CENA 30 GR.

# NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK II. WARSZAWA, 3 Stycznia 1937 R. NR. 1



K. M.

# Koniunkturalizm polityki litewskiej

Przede wszystkim jedna, zasadnicza uwaga: Litwa jest małym, dwu i półmiljonowym krajem. Polityka zaś kraju małego, sąsiadującego zwłaszcza z krajami od niego wielokrotnie większymi, musi iść zupełnie innymi drogami od polityki państw dużych, które mogą sobie pozwolić na niezależność myślenia i działania. Politykę państwa małego cechuje z reguły stała obawa przed tym, aby nie stać się obiektem zgodnej gry mocarstw sąsiednich. Im więc różnice między tego rodzaju sąsiadami są większe, tym bardziej wzrastają „szanse" małego państwa.

Jeden z wybitnych polityków litewskich, omawiając w r. 1933 sprawę t. zw. „ententy bałtyckiej" i stosunku małych państw bałtyckich, w szczególności Litwy, do ich wielkich sąsiadów, pisał: „Idąc w zawody, ze względu na przeciwność interesów (ci wielcy sąsiedzi — przyp. autora artykułu), kontrolują się wzajemnie i ustalają granice ekspansji. Dlatego dla małych narodów przeciwieństwa między wielkimi państwami są większą gwarancją wolności, niż ich (małych państw — przyp. autora art.) współdziałanie, niż sojusze i umowy". Słowa te oddają najlepiej istotę politycznych działań powojennej Litwy. Można ją zdefiniować dwoma słowami: wygrywanie koniunktury.

Ten koniunkturalizm polityczny, jako zasada, występuje od zarania odrodzenia państwowego Litwy. Występuje w kraju tym zawsze znacznie silniej, niż w Łotwie lub w Estonii. Łotwa i Estonia bowiem nie posiadają żadnych, poważnych kwestii spornych ze swymi sąsiadami. Nic też dziwnego, że bardzo szybko, przechodząc do porządku dziennego nad wieloma głęboko zakorzenionymi wzajemnymi antypatiami, stwarzają rodzaj dwupaństwowości ententy o charakterze ścisłego zbliżenia politycznego, a nawet wojskowego. Pomimo powstania w r. 1934 t. zw. „ententy bałtyckiej", w której skład weszła, prócz Łotwy i Estonii, również i Litwa, dwa pierwsze państwa zachowują swe dwuprzymierze. Litwa w nowopowstałej „ententcie" zajmuje nadal specyficzne, wyraźnie odosobnione stanowisko. Wystarczyło tylko w ostatnich latach uważnie śledzić głosy prasy łotewskiej lub estońskiej z okazji świąt niepodległości obu państw, żeby się o tym przekonać. Głosy te w listopadzie b. r. podkreślały również tradycyjnie wartość dwuprzymierza łotewsko - estońskiego, pomijając Litwę często zupełnym milczeniem, lub poświęcając jej zdawkowe frazesy.

To specyficzne stanowisko jakie posiada w małej, sześciomilionowej rodzinie trzech państw bałtyckich, zawdzięcza ona obciążeniu swej hipoteki politycznej aż dwiema kwestiami: brakiem wszelkich stosunków z Polską oraz zagadnieniem kłajpedzkim, stanowiącym jątrzącą kość niezgody między Litwą i jej wielkim sąsiadem niemieckim. To obciążenie zmusiło ją do wejścia na drogę ustawicznego lawirowania, do wygrywania przeciwieństw polsko - niemiecko - sowieckich, do uczynienia z koniunkturalnego hasła „łowi moment" — „zasady" swej polityki zagranicznej.

Na początku los sprzyjał Litwie. W okresie długoletniej współpracy niemiecko - sowieckiej, w okresie, gdy Moskwa znalazła się razem z Berlinem we froncie rewizjonistycznym, a przeto i antypolskim, Litwa pretendująca również do rewizji swych granic z Polską, miała koniunkturę wyjątkową. Czując nad sobą niezawodną opiekę sojuszników niemiecko - sowieckich, zwróciła się zdecydowanie przeciw Polsce, nie dbając, oczywiście, w najmniejszym stopniu o zbliżenie z Łotwą i Estonią. Na wewnątrz ta antypolska polityka znajdowała swój wyraz w bezwzględnym tępieniu stanu posiadania, zarówno materialnego, jak i kulturalnego ludności polskiej. Za poparcie, udzielane niemieckiej polityce rewizjonistycznej, rzekomo pokrywającej się z antypolską polityką Litwy, ta ostatnia płaciła sowicie swej sojuszniczce niemieckiej — w Kłajpedzie. W okresie długoletniej współpracy niemiecko - litewskiej stan posiadania litewskiego w Kraju Kłajpedzkim kurczył się katastrofalnie. Ostatnie zwłaszcza wybory do Sejmiku Kłajpedzkiego we wrześniu 1935 roku, które przyniosły bezapelacyjnie zwycięstwo jedynej liście niemieckiej, zorientowały dopiero naprawdę społeczeństwo litewskie, jak wysoką ceną trzeba było okupić sobie „przyjaźń" niemieckiego sojusznika.

Z chwilą rozbicia się wspólnego frontu niemiecko - sowieckiego koniunktura dla Litwy zmieniła się radykalnie — na gorsze. Litwa po raz pierwszy stanęła wobec ewentualności wyboru bądź jednostronnej orientacji na Berlin, względnie na Moskwę, bądź szukania porozumienia z Polską, a po osiąg-



nięciu go, lawirowania już między trzema partnerami, z których każdy zdradzał zawsze żywe zainteresowanie jej losem. Pierwsze wyjście — jednostronnej orjentacji na Berlin — utrudniło odrazu dojście do skutku w styczniu 1934 r. polsko - niemieckiego paktu o nieagresji. Litwa nie zdecydowała się na ten krok m. i. w obawie, że tym razem stać się może obiektem w rękach nowych — jak w Kownie przez pewien czas twierdzono — sojuszników, których dłuższa opieka musiałaby skończyć się dla Litwy kompletną kapitulacją w Kłajpedzie i ostateczną rezygnacją z wszelkich postulatów w t. zw. kwestii wileńskiej. Przestawiła wobec tego swą polityczną zwrotnicę na Moskwę i odległą Francję, szukając równocześnie kontaktu z Warszawą. Kontakt ten, istotnie, został w latach 1933/34 nawiązany i po raz pierwszy w dziejach powojennych Litwy, choć nieoficjalnie, trwa dotąd nadal. Na dnie decyzji, dotyczącej tej ostatniej sprawy, tkwiło bezsprzecznie przekonanie, że odwracając się od Niemiec i ruszając do ofenzywy na zaniedbanym w ciągu wielu lat terenie kłajpedzkim, Litwa musi zabezpieczyć sobie „tyły" nie tylko w Rosji, z którą nie posiada wspólnej granicy. Zrozumiano w Kownie, iż dobrze będzie przynajmniej odemknąć furtkę do sąsiadującej z nią bezpośrednio Polski w nadziei, że raczej prędzej, niż później Polska zmuszona będzie zrezygnować z współpracy z Berlinem. Na decyzję w sprawie szukania kontaktu z Warszawą wpłynął prócz tego jeszcze jeden, oczywiście niewypowiadany, niemniej przeto bardzo istotny, a dla Litwinów charakterystyczny motyw: Litwa spekulowała na to, że w nowej rozgrywce sił międzynarodowych, spowodowanej polityką Trzeciej Rzeszy, Polska również raczej prędzej, niż później znajdzie się w ciężkiej, mocno osamotnionej pozycji, która zmusi ją do ustępstw na rzecz litewskich postulatów w t. zw. kwestii wileńskiej. Zwłaszcza w pierwszych miesiącach po śmierci Marszałka Piłsudskiego spekulacje litewskich „czynników miarodajnych" na osłabienie sytuacji międzynarodowej Polski wzrosły w Litwie bardzo widocznie.

Klęska wyborcza w Kłajpedzie jesienią 1935 r., która zastała Litwę pogrążoną w atmosferze strachu przed możliwością zajęcia Kraju Kłajpedzkiego przez Niemcy, przekonała ją, iż dalej struny przeciągać nie należy. Liczenie na jednostronną opiekę i pomoc Rosji Sow. w walce z Niemcami okazało się iluzją. Pakt niemiecko-polski wytrzymywał jakoś próbę pierwszych lat swego istnienia. Kierownicy litewskiej nawy państwowej postanowili więc szukać na gwałt kompromisu z Niemcami, który od zawarcia wiosną 1936 r. układu handlowego litewsko - niemieckiego, jest istotnie, faktem dokonanym. Z chwilą zawarcia tego układu Litwa weszła w zupełnie nowy okres swej koniunkturalnej polityki zagranicznej. Po raz pierwszy wybrała drogę pośrednią: podtrzymania w całej pełni swych co najmniej dobrych stosunków z Sowietami i ułożenia sobie równocześnie możliwie najlepszych stosunków z Niemcami, broniąc się nadal przed normalizacją stosunków z Polską. Zamiast bowiem spodziewanego osłabienia pozycji międzynarodowej Polski przyszło jej dalsze wzmocnienie. W Kownie uznano, iż „koniunkturalnie" jest to okres niesprzyjający rozpoczęciu oficjalnych negocjacji polsko - litewskich.

Obserwacja tego ostatniego stadium litewskiej polityki zagranicznej, obejmującego drugie półrocze 1936 r., nasuwa następujące wnioski: szukanie kompromisu z Niemcami doprowadziło do spadku papierów litewskich na giełdzie moskiewskiej. W Berlinie, po świeżych doświadczeniach lat 1934 i 1935, mimo zawartego układu handlowego, nie nabrano jeszcze zaufania do Litwy. Polska rozpoczęła w Wileńszczyźnie po raz pierwszy likwidację wybujałych „przerostów" litewskich na tym terenie. Ententa bałtycka okazała się jednym wielkim humbugiem. Łotwa i Estonia, nie mając najmniejszego interesu w naśladowaniu łamańców politycznych obciążonej dwiema hipotekami Litwy, mimo wielu wzniosłych frazesów, które padły w czasie grudniowej konferencji „ententy" w Rydze, oddaliły się od niej zupełnie wyraźnie.

Litwa raz w swych dziejach powojennych miała prawdziwą i długotrwałą koniunkturę. Był to okres spokoju, „prosperity" gospodarczej i politycznej. Po tym długoletnim okresie przyszedł krótkotrwały: orientacji na Rosję przeciw Niemcom. Był to okres słabości gospodarczej i niepokoju. Teraz chce Litwa grać jakąś „grę" pomiędzy Rosją i Niemcami, zapominając o jednym, że jest małym państwem, wobec czego „gra" tego rodzaju może być krótkotrwała. Stawia ona Litwę w położeniu człowieka, który nigdy nie jest pewien ani dnia ani godziny. W żadnym z tych okresów, ani w pierwszym koniunkturalnie najlepszym, ani w obecnym — koniunkturalnie najgorszym — Litwa nic kosztem Polski nie uzyskała, przeciwnie, traciła stale swe i tak słabe pozycje kulturalno - narodowe w Wileńszczyźnie. W żadnym z tych okresów nie zdołała się natomiast pozbyć przekonania, że jeśli może jej grozić realnie jakaś agresja sąsiedzka, to tylko z jednej strony, mianowicie, z Niemiec.

Być może, że po latach wahań i prób różnych przemijających kombinacji wybierze wreszcie Litwa czwartą kombinację, najbardziej naturalną, zdrową, pozbawioną cech przemijającego koniunkturalizmu — normalizację stosunków z Polską i, pospołu z resztą państw bałtyckich, trwałe oparcie się o Warszawę

Wydaje się, że doświadczenia ostatnich trzech lat żłobią z trudem w koniunkturalnej mentalności oficjalnych polityków litewskich miejsce dla zrozumienia konieczności takiego wyjścia. Albowiem — jeśli chodzi o myślącą politycznie część społeczeństwa litewskiego — to w większości już dawno z koniecznością tą się pogodziła, rezygnując z bezpłodnej „walki" o Wilno.

Wilno, w grudniu r. 1936.

---

# Wszystkim czytelnikom, współpracownikom i przyjaciołom pisma serdeczne życzenia z racji **Nowego—1937—Roku** przesyła

## Redakcja i Administracja „Narodu i Państwa"

Inż. Fr. Sarnek

# Kapitał niezależności gospodarczej wsi

Umiejętność kierowania interesami zbiorowości ludzkich przejawia się w szczęśliwym rozwiązaniu następujących trzech podstawowych zagadnień:

1. Stworzenie dobrobytu dla mas chłopskich i robotniczych, stanowiących fundament bytu narodowego,

2. Zabezpieczenia trwałości tego dobrobytu oraz ugruntowania go w ramach państwa, jako wyrazu organizacyjnego zbiorowości.

3. Przysposobienia młodzieży do wzięcia twórczego udziału w rozwoju tego dobrobytu i jego doskonaleniu.

Schemat powyższy obowiązuje nieodmiennie we wszystkich zakątkach globu. Przedstawia on mianowicie granicę, ku której zmierzają wszystkie wysiłki organizacyjne ludzkości, niezależnie od metod, jakimi się różne narody w swoich dążeniach posługują. Granica ta jest również granicą marzeń umysłów ludzkich, które za cel postawiły sobie uporządkowanie podłoża materialnego bytowania ludzkiego na przestrzeniach doczesnego świata.

Ten schemat musimy też mieć przed oczami, jeżeli rozważamy obecne położenie Polski i najbliższe zadania, które leżą przed kierownictwem jej interesów.

Mówmy konkretnie.

Pośpieszne zakończenie militarnego okresu Wielkiej Wojny Światowej zostało przeprowadzone z chwilą, gdy Metropolis europejska zorientowała się, że jej hegemonia na globie ziemskim została śmiertelnie zagrożona przez usamodzielnienie się wielkich ośrodków cywilizacyjnych w Azji (kombinat japoński) i w Ameryce (kombinat panamerykański). Wtedy to wielkie demokracje Zachodu Europejskiego, zadowoliwszy się papierowym pognębieniem Niemiec, musiały stać się licznymi świadkami zdumiewającej imprezy super-kapitalistycznej na terenie rozbitej autokracji rosyjskiej. Montaż przemysłowy sowiecki, oparty o koncentrację wielkich kapitałów w rękach aparatu państwowego i o straszliwy drenaż prymitywnych mas ludowych urastał do rozmiarów niesamowitej i mistycznej chmury gradowej, przesłaniającej horyzont gospodarstwa światowego. Ogłuszone klęską cesarskich ambicji Niemcy w miarę przytomnienia widziały coraz wyraźniej zanikające nadzieje związane z eksploatacją wspaniałego rynku rosyjskiego. Poznanie tej drugiej, ostatecznej już, grozy niechybnego uduszenia się w kleszczach „dyktatu" wersalskiego, wobec zablokowania wielkiej drogi na Wschód przez krzepnący kombinat sowiecki zmusiło istotne, immanentne niejako kierownictwo narodu niemieckiego do powzięcia twardej decyzji zerwania „dyktatu" i szykowania się do wielkiej i śmiertelnej rozgrywki dziejowej. W ten sposób na terenie Metropolis europejskiej wyrosła niebezpieczna zagadka niemiecko-rosyjska. A równocześnie problemat ziem średnio-europejskich, leżących na drodze tego gęstniejącego konfliktu, nabrał nowego, drażniącego znaczenia.

Ziemie te, należące do kompleksu „Międzyeuropy, jak to określają niemieccy geopolitycy, muszą się szczególniej mieć na baczności. Zbyt wiele dróg przez nie prowadzi ku dalekim celom, zbyt wielu ambicjom i życiowym interesom stoją te kraje na przeszkodzie, aby mogły spokojnie sycić się uśmiechem płonącego nad ich rozłogami siłodajnego słońca. Z tego punktu widzenia najniebezpieczniejszym eksperymentem w Polsce był właśnie brak wszelkiej inicjatywy na polu finansowo-gospodarczym, bezczynne przyglądanie się zbrodniczemu drenażowi kraju z wszelkich zasobów kapitałowych, bierne oczekiwanie niewiadomego cudu z ręki automatyzmu klasycznej ekonomiki. Ten eksperyment bierności nie udał się, a Polska wchodzi niepotrzebnie osłabiona w okres wzmożonej i zorganizowanej batalii gospodarczej.

To prawda — i prawdę, choćby najtwardszą, trzeba sobie wyraźnie powiedzieć. Poznanie choroby jest połową jej uleczania. Idzie jednak o to, aby leczenie pacjenta oddać w ręce właściwego lekarza, ażeby skończyć z tybetańskimi praktykami mistyków gospodarczych. Położenie Polski, aczkolwiek trudne, zamyka w sobie wielki patos historii. Ta niebogata dolina Wisły, wymagająca tyle pracy i wkładów, stanowi bezcenny skarb w rękach ludzi mocnych. Od przeszło dwu wieków trwa na tych ziemiach dramat kraju, który ukończywszy swoją rolę przedpola cywilizacji nie umiał stać się jej łącznikiem i dziś jeszcze, zamiast działać, hamletyzuje.

Hamletyzm ekonomiki polskiej jest zrozumiały wobec faktu, że bieg procesów dziejowych pozostawił nasz kraj na przełęczy między dwoma systemami rozwiązań gospodarczych, zmierzających zresztą do jednego celu. Schemat sowiecki różni się od schematu hitlerowskiego jeno taktyką działania, uwarunkowaną naturą podłoża demograficznego, na którym się sterowany proces socjalizacji gospodarczej odbywa. I tu i tam idzie o zmiany w dyspozycji rezerwami kapitałowymi, wmontowanymi w budowę zbiorowego interesu. Schemat sowiecki oparty o przedszkole carskie, operujący na tle olbrzymiego prymitywu rolniczych mas chłopskich, chwycił się drogi przymusowej i nagłej koncentracji kapitałów w rękach administracji państwowej. Jest to stara metoda rosyjska. Kapitały te zostały wmontowane w budowę wielkiego przemysłu, którego celem jest oczywiście usamodzielnienie obszarów rosyjskich w stosunku do eksploatacji ze strony imperializmu t. zw. Europy A, jak ją nazywa Delaisi. Podniesienie intelektualne i cywilizacyjne mas rosyjskich dzięki takiemu heroicznemu montażowi jest niewątpliwą konsekwencją schematu, tak samo, jak zrozumiała jest obrona tego montażu za pomocą specjalnej akcji kominternu, jako towarzystwa krzewienia wiary komunistycznej, zmierzającej do osłabienia dynamiki wielkich central konkurencji europejskiej w okresie okrzepnięcia nowego jeszcze kombinatu produkcyjnego. Jasnym jest, że polityka tej akcji polega na wywoływaniu alarmów w słabych punktach systemu europejskiego, a więc w Hiszpanii, w Polsce i na terenie Ligi Narodów, oraz w tradycyjnej ojczyźnie ruchów politycznych, Francji.

Oczywiście, ewolucja wielkokapitałowych państw Metropolis Zachodniej idzie równolegle w kierunku uzgodnienia działań poszczególnych grup społecznych dla umożliwienia jak największej dynamiki uderzeń na zewnętrznych terenach ekspansji. Nazywa się to faszyzm. W gruncie rzeczy więc mamy w pierwszym etapie kolektywizacji świata białego powszechne zjawisko wewnętrznej integracji w izolowanych gospodarstwach narodowych przy równoczesnej dysharmonii stosunków międzynarodowych. Motyw religijny, stanowiący aureolę tej integracji, posiada dla samej sprawy znaczenie ponadrealne. Czy to będzie uniwersalny komunizm mistyki rosyjskiej, czy też walhalliczny nordyzm gotycki, czy wreszcie renesans rzymskiego wództwa cezarów, sens istotny dokonywujących się przemian pozostaje ten sam: konsekwentne zespolenie materialnego podłoża bytowania zbiorowości dla zwolnienia jak największego zasobu intelektualnej energii twórczej, uwięzionej w okresie chaotycznej gospodarki drobno-kapitałowej w beznadziejnym zmaganiu się o suchy chleb codzienny.

Idzie więc o to, aby zasadniczy blok masy chłopskiej i robotniczej, stanowiący fundament zespołu narodowego, doszedł do przeświadczenia, że interes jego związany jest bezpośrednio i wewnętrznie z państwową

formą organizacji tego zespołu. Innymi słowy, interes chłopa i robotnika, stać się powinien naczelną troską państwa. Nie można od mas żądać kredytu zaufania, zanim się tych prac nie postawi w formie jasnego i nieegoistycznego programu, zanim się realnego wysiłku twórczego w myśl takiego prostego programu nie podejmie.

I oto spotykamy się z rzeczą znamienną: na ostatnim Walnym Zjeździe Delegatów Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych, odbytym w dniu 27.XI. r. b. grupa delegatów chłopskich zgłasza programową rezolucję gospodarczą, którą poniżej w całości przytaczamy:

„Walny Zjazd Delegatów Zw. Sp. Roln. i Zar. Gosp. stwierdza:

1. Lud wiejski, jako właściciel 80% obszaru użytków rolniczych w Polsce, uważa się za prawowitego gospodarza kraju. Na jego głównie barkach spoczywają losy Państwa Polskiego, którego szczęśliwy rozwój związany jest z natężeniem siły i świadomości chłopskiej.

2. Lud wiejski protestuje przeciwko utrzymywaniu go w stanie ciemnoty i niższości cywilizacyjnej, wygodnej dla wyzyskującego go nacisku przemysłowego i handlowego kapitału oraz interesów właścicieli latyfundiów rolnych.

3. Lud wiejski stwierdza, że bez mała całkowity obrót produktami jego gospodarki znajduje się w rękach obcego mu i wrogiego kapitału, który z całą bezwzględnością wyzyskuje swoją przewagę, uniemożliwiając rolnictwu chłopskiemu wszelki rozwój i ulepszenie produkcji. Chłop polski jest dzisiaj bezbronnym niewolnikiem tego kapitału.

4. Lud wiejski widzi, że spółdzielczość chłopska pozbawiona jest niezbędnych środków pieniężnych dla rozwinięcia skutecznej działalności na terenie interesu produkcji chłopskiej. Olbrzymie zagadnienia zboża i mięsa oczekują jeszcze swego rozwiązania spółdzielczego, zagadnienie zaś mleka opracowane jest jeszcze zbyt słabo, nawet w stosunku do niskiego poziomu hodowlanego gospodarstw wiejskich.

5. Ze względu na rozmiar i znaczenie państwowe powyższych zagadnień, lud wiejski wzywa do utworzenia KAPITAŁU NIEZALEŻNOŚCI GOSPODARCZEJ WSI. Koniecznym jest, aby Państwo wzięło bezpośredni udział w tworzeniu tego kapitału. Kapitał ten powinien być oddany do dyspozycji spółdzielczości chłopskiej, będącej pod zarządem własnym ludu chłopskiego.

6. Kapitał powyższy służyć powinien dla urzeczywistnienia inwestycji niezbędnych do wyzwolenia interesu chłopskiego z pod nacisku prywatnego kapitału, wyzyskującego dzisiejszą bezsilność nędzy chłopskiej. W pierwszym rzędzie stworzone być powinny następujące kluczowe ogniwa tych inwestycji:

a) sieć elewatorów zbożowych, jako podstawa handlu zbożem,
b) sieć chłodni i rzeźni, jako podstawa handlu zwierzętami,
c) sieć central mlecznych i mleczarni, jako podstawa handlu mlekiem i jego przetworami,
d) sieć central dla przemysłu chałupniczego i domowego, jako podstawa handlu artykułami z tej dziedziny,
e) sieć hurtowni dla towarów idących na wieś, jako podstawa dla zaopatrzenia chłopskich gospodarstw w artykuły domowej i osobistej konsumcji, maszyny i narzędzia pracy, urządzenia sanitarne ,melioracyjne, nawozy sztuczne i t. d.,
f) sieć instytucji kredytowych dla obsługi interesów warstwy chłopskiej.

7. Lud wiejski nie może na koniec pominąć niezałatwionej sprawy reformy rolnej, jako podstawy do rozumnej przebudowy ustroju rolnego, umożliwiającej spółdzielczą formę zorganizowania produkcji rolniczej. Domaga się również stanowczej i szerokiej akcji w kierunku stworzenia warsztatów stałego zatrudnienia dla rosnącego wciąż nadmiaru rąk roboczych w produkcji rolniczej oraz zorganizowania planowej emigracji zamorskiej, uwzględniającej piekące zagadnienie emigracji żydowskiej.

8. Lud wiejski rozumie, że jest najsilniejszym fundamentem państwowości polskiej i musi domagać się takiego skierowania pracy państwowej, aby szła ona ku jak największemu usprawnieniu budzącej się dynamiki wsi, idącej ku wzięciu w swoje gospodarskie ręce odpowiedzialności za całość i bezpieczeństwo Rzeczypospolitej Polskiej. Obecne stosunki wewnętrzno-polityczne kraju, podporządkowując wszelką działalność nadzorowi policyjno-biurokratycznemu oraz interesom grupy rządzącej, nie stwarzają warunków przychylnych dla uruchomienia twórczości gospodarczej masy chłopskiej, paraliżując w ten sposób niezbędny dla interesów Państwa rozwój świadomej organizacji ludu wiejskiego. —"

Wieś zatem, wyprzedzając wszystkie inne grupy społeczne, wszystkie tajemnicze i nieuchwytne zapowiedzi, występuje z inicjatywą programową wobec dnia dzisiejszego. Bez żadnych mglistych okólników i tez, jasno, twardo i bez niedomówień żąda uwolnienia swego życia gospodarczego z więzów wyzysku i domaga się przeznaczenia dla tego celu odpowiednich kapitałów.

Czyż potrzebujemy przypominać, że niemal całkowity obrót produktami rolnymi dokonywuje się w formach bezwzględnego wyzysku przez kosztowne pośrednictwa, niedopuszczające przedstawicieli wsi za kulisy swego interesu? Albo czyż musimy powoływać się znowuż na przykład niemiecki, gdzie organizacja rynku produktów rolniczych stanowi zasadniczą część składową ustawy o stanie rolnym? Uporządkowanie przecież stanu rolnego obejmuje zawsze i nierozdzielnie dwie strony: dyspozycję ziemią i racjonalną strukturę obrotu wytworami tej ziemi. W Polsce tak samo, jak i wszędzie indziej.

W tym leży sens żądania utworzenia kapitału niezależności gospodarczej wsi. Powiedzmy jeszcze, że powstanie takiego kapitału otworzyłoby młodzieży wiejskiej olbrzymią, dziś dla niej niedostępną, karierę budowniczych wielkiego interesu gospodarstwa chłopskiego, usuwając równocześnie niebezpieczne przeładowanie terenu rolnego elementem ludzkim, któremu niewiele już pozostało do stracenia.

Jak wyglądałyby praktyczne możliwości realizacyjne tego chłopskiego programu? Według pobieżnej oceny, suma, którą należałoby inwestować na rzecz interesów wsi, wynosić powinna od 200—250 milionów zł. Czy zadowolenie życiowe 20 przeszło milionów ludzi, będących rdzeniem narodu i państwa, warte jest tej sumy? Niezawodnie tak. Jest to suma kapitalizacji o charakterze trwałej inwestycji, inwestycji nieuniknionej, potrzebnej natychmiast. Gdyż, oczywiście, jeżeli wieś może czekać, to czy Państwo tak samo czekać może?

Oto jest zasadnicze pytanie dzisiejszego dnia.

Polska musi stworzyć własną doktrynę gospodarczo - społeczną, opartą o prymat dobrobytu chłopa i robotnika z jednej strony, zaś o imperatyw obrony terytorium z drugiej. Gotowość tej obrony może być ważniejszą sprawą w chwili zgody rosyjsko-niemieckiej, aniżeli w momencie mało zresztą prawdopodobnego konfliktu tych obu potencji. Wyciągnąwszy właściwe wnioski z okresu niedoli kryzysowej, nie możemy pozwolić sobie na zmarnowanie szans otwierających się przed nami w okresie ogólnej poprawy. Zadania Polski wobec własnego gospodarstwa są w okresie tej poprawy nierównie większe, aniżeli w okresie depresji. Nie wolno nam przede wszystkim pominąć żadnej sposobności do uchwycenia w swoje ręce dyspozycji kapitałowej na terytoriach własnego państwa. Państwo nie jest ideologiczną abstrakcją, której należy składać całopalne ofiary: jest ono współtwórcą doli mas, tworzących naród. Niezależnie od wszelkiej formy rządzenia, państwo przed tymi masami musi zdać egzamin ze swego wysiłku.

M. S.

# O reformę systemu rejestracji stanu cywilnego

Zagadnienie rejestracji stanu cywilnego stanowi jedną z najdonioślejszych dziedzin administracji państwowej.

Fakt urodzenia i śmierci osoby fizycznej, założenia przez nią rodziny, jej odziedziczone nazwisko, nadane imię, imiona rodziców, nazwisko rodowe matki, data, miejsce i inne okoliczności urodzenia, ślubu i zgonu, a w dalszym następstwie zachodzące związki pokrewieństwa lub powinowactwa wobec żyjących, przeszłych i przyszłych pokoleń, ślubne lub nieślubne pochodzenie i t. p. — to nie tylko sfera podstawowych, familijnych i majątkowych, zainteresowań prywatnych, ale w równej mierze, jeżeli nie przede wszystkim, sfera pierwszorzędnych zainteresowań Państwa.

Analizując układ naszych stosunków prawno-ustrojowych, obok czynników zamieszkania i obywatelstwa, dostrzegamy wszędzie podstawowy element w postaci kryterium stanu cywilnego.

Na kryterium tym opiera się system prawa cywilnego, prawo polityczne, ustawodawstwo socjalne.

Wszędzie tam, gdzie chodzi o prawo i obowiązki obywatela, spotykamy się z kryterium stanu cywilnego, wskazującym miejsce, jakie zajmuje jednostka nie tylko w rodzinie, ale i w hierarchii społecznej.

Bez ścisłej ewidencji tego kryterium nie podobna wyobrazić sobie w obecnym ustroju wykonywania prawa i zadań administracji w jakiejkolwiek dziedzinie, czy to prawa prywatnego czy publicznego.

Zagadnienie obywatelstwa i wypływające stąd skutki prawne w zakresie powszechnego obowiązku wojskowego, powszechnego nauczania, ewidencji ludności, skarbowości, statystyki, biernego i czynnego prawa wyborczego itp., itp., — wszystkie te podstawowe czynniki nowoczesnej struktury państwa organicznie związane są z aktem stanu cywilnego, do niego zawsze, jako do punktu wyjścia, nawiązywać muszą.

Bez należycie zbudowanego i sprawnie funkcjonującego aparatu rejestracji stanu cywilnego, sprawnie działająca organizacja państwowa pomyśleć się nie da.

Zrozumieniu elementarnej prawdy tej dały wyraz też wszystkie prawie państwa europejskie, tworząc nowoczesną strukturę prawa o aktach stanu cywilnego, wyzwoloną z pod wpływów norm konfesyjnych, wydzieloną jako gałęź prawa publicznego z systematu prawa cywilnego i dającą pod stałą, jak najściślejszą, kontrolą władz administracyjnych, znakomite wyniki.

W Polsce, stwierdzić to trzeba z największym ubolewaniem, za wyjątkiem stanu rzeczy na obszarze województw zachodnich, rejestracja stanu cywilnego, w pełnym tego słowa znaczeniu, właściwie nie istnieje.

Przyjęła po zaborcach spuścizna prawna w tej dziedzinie, obca i narzucona, sprzeczna z zasadami istniejącego porządku prawnego (konstytucja), roi się od anachronizmów, sięgających czasów Piotra Wielkiego i Józefa II, pełna jest rażących luk i niekonsekwencji.

Rejestracja, poza stanem rzeczy w województwie poznańskim, pomorskim i górnośląskiej części województwa śląskiego, prowadzona jest w znakomitej większości przypadków przez duchownych poszczególnych wyznań, mając charakter nie jednolity, ogólnopaństwowy, ale dzielnicowy, a co więcej lokalny — akskluzywno - wyznaniowy.

W ramach obowiązujących systemów, a więc dawnego i nowszego prawa polskiego, prawa rosyjskiego, prawa niemieckiego, prawa austriackiego i po części prawa węgierskiego (Spisz, Orawa) istnieją nadto ściślejsze systemy konfesyjne, a więc katolickie, prawosławne, ewangelickie itp., którym pełniący funkcje urzędników stanu cywilnego przełożeni poszczególnych parafii dawać zwykli przewagę nad właściwym prawem państwowym.

Wyłaniające się w praktyce na tym tle kwestie przedstawiają się w większości przypadków jako istne quaestiones diabolicae, o których rozwiązanie daremnie kusiłby się najwytrawniejszy — prawnik — administrator.

Chciałoby się tutaj zestawić je wszystkie razem, by żywym ich przykładem dać świadectwo prawdzie przedstawionych wyżej twierdzeń, by w całej wyrazistości oświetlić nieprawdopodobnie ponury obraz panującego w osiemnastym roku odrodzonej państwowości w dziedzinie tej zamętu i anarchii, by poruszyć opinię, obudzić inicjatywę, by ważki głos na szalę rzucił wreszcie rząd czy ciała ustawodawcze, by raz przecież położyć kres kompromitującemu stanowi ex lex.

Ograniczone ramy artykułu pozwalają niestety na zobrazowanie drobnego jedynie fragmentu zagadnienia. Oto więc znikoma tylko garść co jaskrawszych, co najdotkliwszych faktów:

1) Na obszarze województw środkowych i wschodnich wielotysięczne rzesze obywateli, wyjęte są z pod jakiejkolwiek rejestracji, prawnie nie istnieją.

Gdy współcześnie obowiązujące przepisy przewidują rejestrację żywego inwentarza, w zakresie rejestracji żywego (a także zmarłego) człowieka, przepisów żadnych nie ma!

Mamy na myśli tutaj osoby, które wystąpiły z uznanych przez państwo społeczności religijnych i przystąpiły do wyznań prawnie nie uznanych, bądź też łącznie z rodzinami oświadczyły się jako bezwyznaniowe.

Oceniając nawet kwestię pod kątem widzenia interesów kościoła, pomimo jej par excellence świeckiego charakteru, zadać sobie należy pytanie, czy zaprowadzenie dla osób tych rejestracji stanu cywilnego grozić może jakimkolwiek uszczerbkiem interesom Kościoła i przeciwnie, czy tolerowanie istniejącego stanu rzeczy może Kościołowi przynieść jakąkolwiek korzyść?

Jeśli nie, cui bono tolerowanie tej luki w prawie, uzasadnionej może sytuacją z przed stuleci, lecz na tle współczesnych warunków, w żadnym cywilizowanym państwie nie dającej się pomyśleć?

I w jakim znajduje się to wszystko stosunku wobec utrzymanego konstytucją kwietniową artykułu 111 konstytucji marcowej, co więcej jeszcze, w jakim stosunku — wobec przedstawionych na wstępie podstawowych interesów państwa?

2) Taki sam mutatis mutandis stan rzeczy istnieje na tychże obszarach w następstwie zniszczeń wojennych, jakim uległy księgi stanu cywilnego. I tu więc znowuż wielotysięczna rzesza obywateli, acz z przyczyn odmiennych, wymyka się z pod jakiejkolwiek ewidencji. Jakkolwiek naprawa zniszczeń wojennych w innych dziedzinach posunęła się tak daleko, że pozostały po nich jedynie mgliste wspomnienia, w dziedzinie rekonstrukcji zniszczonych wojną aktów stanu cywilnego nie uczyniono dotychczas nic.

3) A teraz odwrotna strona medalu.

Pomimo, że na obszarze województw środkowych istnieją w zakresie sporządzania t. zw. aktów spóźnionych, t. j. we właściwym czasie nie zeznanych, mniej lub więcej doskonałe normy, jednakowoż w praktyce nie są one należycie przestrzegane.

Nieodosobnione są przypadki, że przed urzędnikiem stanu cywilnego, nie koniecznie na odległej prowincji, staje osobnik w podeszłym już wieku i oznajmia, że urodził się, wstąpił w związki małżeńskie, czy sit venia verbo... zmarł zgoła w oddalonych kędyś guberniach Rosji bądź na innej wogóle półkuli. Prawdziwość tego zdarzenia, w charakterze jego naocznych świadków, poświadczają osobnicy, którzy w krytycznym czasie, nie tylko w danej miejscowości nie byli, ale częstokroć nawet nie uszczęśliwili jeszcze swym istnieniem ziemskiego padołu. I wszystko jest w porządku. „Akt stanu cywilnego"— dokument o pełnych znamionach wiary publicznej, zostaje sporządzony i idzie rozciągać w świat we wszelkich dziedzinach życia ważkie swe skutki prawne.

4) Inny przykład. Niechrześcijanin nawraca się na łono chrystianizmu. Zdawałoby się rzecz sprowadza się do aktu wyznania wiary, do wciągnięcia nowej owieczki w kościelne księgi nawróconych (liber convertorum) i księgi dusz (liber animarum). W praktyce jednak dzieje się przeważnie inaczej. Przyjmujący akt wiary kapłan sporządza dla nawróconego *nowy formalny akt urodzenia*. Gdy jak wspomniano wyżej, stosunkowo znaczny odsetek obywateli pozbawiony jest całkowicie aktów stanu cywilnego, aktów urodzenia w szczególności, taki konwertyta ma ich conajmniej dwa, w razie zaś częstszej zmiany wyznania, co nie jest zjawiskiem odosobnionym,

może mieć ich nawet kilka, korzystając z każdego, w miarę tej czy innej potrzeby. Bo właściwy (pierwotny) akt, w którym figuruje on jako niechrześcijanin, zachowuje swą moc prawną i żadnym adnotacjom o zaszłych zmianach, a więc i o fakcie sporządzenia nowego aktu, nie podlega. Co więcej zdarza się, że w nowym akcie konwertyta występuje jako całkiem nowa osoba. Nie tylko dlatego, że imię nadane przy chrzcie wypiera dawne imię pogańskie, ale i dlatego, że kropla święconej wody mocna jest czasem, jak się okazuje zatrzeć całkowicie prawdziwe pochodzenie ochrzczonego, jako że w nowym „akcie urodzenia", opierając się na zeznaniach strony, przeinacza częstokroć kapłan, w duchu uchrześcijanienia, również imiona jej rodziców, a nawet dotychczasowemu, szpetnie czy obco brzmiącemu, nazwisku nadaje nową, pięknie opiewającą postać, opatrzoną końcówką „icz" lub „ski".

5) Na obszarze województw południowych akty stanu cywilnego, jure caduco, prowadzi się dotąd częściowo po łacinie, częściowo po rusku. W konsekwencji akt sporządzony przez urzędnika stanu cywilnego w jedym okręgu administracyjnym, niezrozumiały jest w innych okręgach administracyjnych, w związku z czym przy czynnościach urzędowych zaopatrzony być musi w przekład na język państwowy. Tego rodzaju obcojęzyczne dokumenty publiczne, pod względem formy pozostawiające i skądinąd bardzo wiele do życzenia, bywają częstokroć przedmiotem obrotu prawnego z zagranicą, co oczywiście prestiżu państwu przysparzać nie może.

6) Sprawa opłat za czynności urzędników stanu cywilnego nie jest zgoła unormowana przepisami państwowymi, bo nie można przecież poważnie brać w rachubę formalnie w tym zakresie obowiązujących norm, jak np. taryfy ustanowionej dekretem króla Saskiego z datą 25 lutego 1809! W tym stanie rzeczy omawiane czynności podlegają opłatom ustanawianym wedle widzimisię poszczególnych urzędników stanu cywilnego. Nieodosobnione są przypadki, w których na obszarze jednego okręgu administracyjnego opłata za sporządzenie jednego i tego samego aktu waha się w granicach od 1 — 100 zł.!

A oto barwna mozaika przedstawiająca organy powołane w Rzeczypospolitej do rejestracji stanu cywilnego. Mamy tu: urzędników państwowych (osoby ad hoc mianowane w województwach zachodnich, starostów w województwach południowych, organy policji państwowej w Warszawie), zarządy gminy bądź poszczególnych funkcionariuszów gminnych (województwa zachodnie, środkowe), duchownych wszelkich wyznań, rabinów, izraelickich mężów zaufania; t. zw. „prowadzących metryki izraelickie" (województwa południowe), kapłanki mariawickie itp.

I wobec tych wszystkich i tym podobnych faktów, władza państwowa, a więc jak wykazano wyżej, czynnik najbardziej z natury rzeczy zainteresowany i powołany do czuwania nad całokształtem zagadnienia, stoi bezsilnie, bo nie ma podstawy prawnej do wkroczenia, bo nie jest w mocy przeprowadzania swych prawnych zarządzeń, bo nadzór nad urzędnikami stanu cywilnego, ich odpowiedzialność porządkowa, dyscyplinarna, karna nie istnieje.

Z zagadnieniem stanu cywilnego łączy się organicznie zagadnienie prawa małżeńskiego.

O panującym tutaj chaosie, o jawnym w dziedzinie tej postępowaniu in fraudem legis, o podrywającym autorytet prawa, urągającym zasadom etyki kupczeniu dla celów oportunistycznych rzeczami wiary, o wzajemnym złośliwym licytowaniu się w rozwiązywaniu związków małżeńskich na tej przede wszystkim podstawie, że w oczach orzekającego organu duchownego zawarte zostały nie w obliczu prawowiernego kościoła, wiedzą wszyscy, zresztą nie miejsce i nie czas dłużej się nad tym tu rozwodzić. A poza tym, jak by się zdawało, sapienti sat!

W konkluzji ostatecznej trudno doprawdy nie dać wyrazu największemu zdumieniu, dlaczego tak się dzieje? Dlaczego tak, jak wykazano wyżej, podstawowa dziedzina administracji państwowej, z uszczerbkiem dla najistotniejszych interesów państwa i obywateli, nietknięta dotąd ręką ustawodawcy polskiego, od niepamiętnych czasów pozostaje odłogiem?

Dlaczego czynniki decydujące, które tylekroć dawały dowód odwagi cywilnej, które nie licząc się z popularnością wśród mas, z tymi czy innymi względami oportunistycznymi, nie wahały się przeprowadzać znacznie głębiej sięgających w życie reform, ponad interesy jednostek i grup stawiając interes Rzeczypospolitej, — w tej właśnie, tak bardzo popularnej i tak bardzo palącej sprawie, milczą?

Są tacy, którzy usiłują wytłumaczyć zjawisko względami natury polityczno-wyznaniowej, którzy, mieszając dwa niewspółmierne pojęcia rejestracji stanu cywilnego i rejestracji obrządków religijnych, wysuwają argumenty: Kościół, konkordat, sakrament małżeństwa, iura stolae...

Nie masz większego nieporozumienia. Czas ostatni pomiędzy pojęciami tymi przeprowadzić właściwą granicę, co boskiego oddać Bogu, co cesarskiego — cesarzowi.

Nic nie przeszkadza, by obok świeckiego aktu urodzenia, małżeństwa i zgonu istniał równolegle religijny akt chrztu, ślubu, pogrzebu.

Zerwanie z średniowieczną tradycją nierozróżniania tych pojęć nastąpiło już dawno w związanych konkordatami najbardziej katolickich państwach Europy i nie spotkało się z żadnymi ze strony Kościoła zastrzeżeniami i nie wpłynęło bynajmniej na rozluźnienie uczuć religijnych.

Niezbitym, nie szukając daleko, w tym względzie dowodem, jest stan rzeczy na obszarze naszych województw zachodnich, gdzie przeprowadzona w 1875 roku gruntowna reforma w kierunku całkowitej sekularyzacji instytucji rejestrowania stanu cywilnego oraz instytucji małżeństwa, nie tylko w niczym nie zachwiała, ale przyczyniła się jeszcze do tym większego pogłębienia i umocnienia zasad katolickich.

I niewątpliwie, nie jeden z najwyższych, kategoriami państwowymi myślących dostojników Kościoła, rozważywszy rzecz w sumieniu, dałby wyraz zrozumieniu tej palącej konieczności państwowej i tego głosu rozumu i sumienia niechybnie się nie zaparł.

Charakterystyczny w tym względzie jest fakt, że pierwsza, niestety pogrzebana, inicjatywa ustawodawcza, zmierzająca do częściowego przynajmniej uzdrowienia zagadnienia w zakresie nadzoru, języka, opłat itp., wyszła w 1922 roku od grupy posłów właśnie z kapłanem katolickim, w osobie ks. Blizińskiego, na czele. (Druk Sejmu Ustawodawczego Nr. 3595).

Dwa istnieją sposoby wyjścia z sytuacji:

1) reforma radykalna, za której podstawę, po wprowadzeniu więcej lub mniej istotnych poprawek, przyjąć by można ogólne zasady uchwalonego jeszcze 9 marca 1931 roku przez Komisję Kodyfikacyjną R. P. projektu, tudzież, w odpowiednim do warunków polskich przystosowaniu, wypróbowane ustawodawstwo szwajcarskie (1928 roku), belgijskie, częściowo niemieckie i inne.

Rejestracje stanu cywilnego przy tym założeniu poruczyć by należało organom samorządowym, co w związku z oparciem urzędów stanu cywilnego na zasadzie samowystarczalności, nie tylko nie obciążyłoby budżetu państwowego lub samorządowego, ale przeciwnie, w czasach panującego kryzysu gospodarczego i bezrobocia, zatrudniłoby poważny odsetek głodującej inteligencji, przyczyniając się w znakomitej mierze do przysposobienia dochodów związkom komunalnym.

2) reforma częściowa, która by, zachowując tymczasowo, w szerszym lub węższym zakresie, istniejący status quo, usunęła z obowiązujących systemów najjaskrawsze bodaj luki, anachronizmy i sprzeczności, podnosząc instytucję rejestracji stanu cywilnego ze stanu dopuszczalnego może w Meksyku czy Mandżuko, na poziom godny mocarstwowego stanowiska Rzeczypospolitej.

Zamykając te najogólniejsze uwagi, szczęśliwi będziemy, jeżeli znajdą należyty oddźwięk, wywołają dyskusję, pchną sprawę z martwego punktu. Wówczas przystąpimy z kolei do wszechstronniejszego oświetlenia zagadnienia.

Adres Redakcji i Administracji
Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 6.09.70

Melchior Wańkowicz

# Kajka

*Za zezwoleniem autora zamieszczamy wyjątek z ostatniej znakomitej jego książki p. t. „Na tropach Smętka". W przyszłym N-rze zamieścimy obszerniejsze omówienie tej książki, która, jak świadczą podane niżej w wyjątkach głosy krytyki, przyjęta została z zupełnie wyjątkowym zainteresowaniem przez wszystkie kierunki polskiej myśli politycznej oraz polskiej krytyki literackiej.*

*Redakcja*

Przywróć ojczystą mowę nam istą
A my godnie chwalić Ciebie
Będziem na ziemi i w niebie,
Miej ją w obronie — niech nie utonie.
(Michał Kajka).

„Sam wśród obcego języka, bez wszelkich ożywczych zachętów, mocą jedynie miłości powołania swego".
(Pismo Adama Mickiewicza do Mrongowiusza).

Kiedyśmy przemierzali Mazury wzdłuż i wpoprzek i zstępowaliśmy do chat, z trudem wyłuskując z pod warstw brudnych łachmanów stare kancjonały, a z pod warstw kundlowatej, zepsutej niemczyzny szczere lśnienie słów starych, nieodszlifowanych niby diamenty, i jak diamenty mocno siedzące w oprawach — jednośmy mieliśmy przed oczami i jednośmy miarkowali wciąż ujrzeć — Kajkę.

Poetę Mazura, który słonecznym językiem pisze niewyszukane wiersze.

W pierwszy już dzień pobytu, jadąc do Ełku, jechaliśmy przez Klusy. Wiedziałem, że tu mieszka. Alem nie ważył się wysiąść. Bałem się, że rozbiję legendę tej ziemi. Cóż by mi zostało?

I teraz, kiedy widzieliśmy już wszystko, co można było zobaczyć, i kiedy nadszedł już ostatni dzień naszego pobytu w ziemi Czarnego Krzyża, dzień trzydziesty piąty, pojechaliśmy do Klus.

Poprzedniego dnia byliśmy w Rominckiej puszczy. Widzieliśmy zameczki myśliwskie Wilhelma II, zbudowane ku jego rozrywce, cały snobizm tych kasztelów w stylu norweskim, tych trofeów, fotografii, portretów ukoronowanego megalomana w coraz innych pozach, w coraz innych stylach.

Wilgotnymi tunelami Romnickiej puszczy, otwierającej raz wraz oka śpiących w jej łonie jezior, polany, na których majaczą śmigłe sylwety saren — wpadliśmy na płaskowyż od jeziora Wysztynieckiego. Jechaliśmy tak na wypukłości tej ziemi, wyniesieni nad te kraje, a po lewej stronie migały nam na dalekim horyzoncie polskie strzechy — z tamtej strony granicy. Na te łąki płaskowyżowe wyniesieni, łąki o otwartym widoku, mknęliśmy niby przez kraj bajkowy, do którego czasem przyjeżdżają na Wielkie Łowy zaczarowani królewicze i piękne księżniczki. A tamte chałupy na horyzoncie, to był jakiś daleki, zamglony, przeczuwany kraj, biedą zasnuty, który drgał na krańcach świadomości.

Aż kiedy zjeżdżać poczęliśmy w dół ku Ełkowi, gdzie był nam nocleg, kiedy przelatywać poczęliśmy mazurskie wsie, pękła wizja.

— Jedziemy jutro, córeczko, do Kajki.

— Tak jest, tatusiu.

Nie trzeba było więcej słów. Zdawna wiedzieliśmy, że Kajka — to będzie nasz ostatni pokłon tej ziemi.

Nazajutrz jedziemy drogami polnymi. I jeszcze raz polnymi, najpolniejszymi, bo i te boczne drogi w naprawie. Szofer Niemiec klnie, autem rzuca po wertepach. Wjeżdżamy w koleiny w glinie, z prawieków, w tunele wydrążone, trawy nam się polne ukazują nad głowami, na brzegach tych wąskich jarów.

Drogi te pokraczne, pokręcone staroleciem, wpełzają znagła w takież pokraczne, poskręcane, pomurszałe wsie. Chałupy w nich słomą kryte, na zrąb budowane, szczytem, śparogami, okiennicami przypominające chałupy polskie.

„*Ein solches Holzhaus nennen sie seltsam seemannisch: Chalouppe*" (taki drewniany dom nazywają oni często po marynarsku: szalupa) — pisze w swojej książce o Prusach Wschodnich Hauser. Ot, jeszcze jedno polsko-niemieckie zabawne nieporozumienie.

Szofer również odwraca ku nam ironicznie uśmiechniętą twarz:

— *Echt masurisch!...*

Ogródki — wieś, w której mieszka Kajka, toną w zieleni sadów i odbijają się w wodach jeziora. W taki zapewne czas stary Kajka pisał:

*Wdzięczna lata ozdobo,*
*Przyjemna wyżej osobie*
*Jak wdzięczny powab ku tobie...*

Dom Kajki ma ganeczek, ku ulicy zwrócony, ale całkiem zarosły dzikim winem. Ze schodkami. Na głucho. Od lat widać tędy nikt nie wchodzi.

Idziemy od obejścia.

Na zydelku, takim właśnie, jak ów, który z nabożeństwem oglądają Niemcy w Muzeum Mazurskim, siedzi bardzo stara kobieta. Ma chustkę, zawiązaną obyczajem mazurskim pod brodą i schyloną głowę pod blaskiem słonecznym, który się leje ze słońca, stojącego na sztorc. Widzimy więc na razie tylko ręce — niebywale przejrzyste, wąskie, wychudzone ręce. Kobieta obiera ryby. Z pod noża pryskają łuski, migocą w słońcu. Pod zydlem siedzi kot, czyhając na smaczne kąski.

— *Morgen* — mówię — *hier wohnt Herr Kajka?*

Zwolna podnosi się głowa starej kobiety. Z pod okapu chusty ukazują się przede wszystkim oczy: wielkie, palące. Tkwią one w sinych torbicach na pergaminowej twarzy.

Widzimy, że mamy przed sobą umierającą.

Głos słaby, drżący głos, długo od swych źródeł przebijający się na wargi; niby prąd w głośniku, nim się rozżarzą lampy. Mówi po polsku.

— Nima Kajki...

— A wyście Kajkowa?

— Toć...

Ręka w śmiertelnym znużeniu opuszcza się wzdłuż fartucha.

Milczymy. Jest wszystko tak jasne.

Cienie od niskich obłoków łażą po obejściu niedbale, rozmemłane. W czymś w rodzaju żywopłotu uparty jakiś ptaszek poczyna rzucać jeden ostry, świdrujący dźwięk. Ten dźwięk wkręca się do mózgu, nieznośnie drażni.

— A gdzie Kajka poszedł? — pytam, aby przerwać ten ptasi ćwirk.

— A toć do Trembaka, do szwagra, chałupę mu pomaga stawiać.

— A to u siebie nie ma dosyć roboty?

— Bogać... Dyć to nie nasze... Synów...

Starcza ręka pokazuje chałupę: lewa strona należy do starszego syna, prawa do młodego.

— A wy z mężem gdzie śpicie?

Nieokreślony ruch ręką: „Ot — tak...".

— A ile szwagier płaci?

— Co ma płacić. Wiadomo. Rodzina.

Fala żalu przypływa do zwiotczałego mózgu:

— Czasem to się narobi cały tydzień; niedawno u siostry od poniedziałku do niedzieli wieprzaka rozbierał. Dobrze to umie. Napracował się. A na niedzielę wrócił, to żeby choć funt mięsa dali. Było by na niedzielę.

Z chałupy wybiega dziesięcioletnia dziewczynka.

— *Grossmutti* — woła i zatrzymuje się, widząc obcych.

— Wnuczka?

— A dyć wnuczka...

— Nie mówi do was po polsku?

Starcze usta poruszać się zaczynają bezgłośnie. Niebawem dopiero dopływa głos z dna. Tak jak z radia — nim się nagrzeją lampy:

— my umrzemy, to i gadki nie będzie... A przecie jak starszy syn młodszego huśtał, to biblię po polsku czytał. A mąż mu przepowiadał: „Ucz się, Gustaw, po polsku!". Ale cóż... poszedł do rechtora, cejtunków mu ponadawał...

Osłabiło ją mówienie. Milknie.

— Jesteście na korcach?...

— A no... jesteśmy na chlebie, ale go nam nie dają...

— Ile macie lat?

— Tyle, co i Kajka — osiemdziesiąt dwa.

— A pisze jeszcze mąż wiersze?

— Pisał, ale... — jakiś niewymowny gest ręki, opadającej z krańcowym znużeniem — syna Gustawa chcieli z roboty za te wiersze ojca zwolnić. To i przestał... Już dawno przestał... A ten listkorz... To on odmawiał od „Mazura"... A jak głosowanie przyszło to ja mówię — „Co mi po tym?". — A oni powiadają: „Kajcyno, Kajcyno — własnego szczęścia nie rozumita, o dzieci nie dbacie — głosować mata na Hitlera". To ja mówię — „Jak już trzeba głosować, to będę na Hindenburga. On stary, ja stara...".

Milknie i odpoczywa.

— Do widzenia — mówimy.

— Niech was Bóg prowadzi. Znowu usta coś bezdźwięcznie szepcą. Pochylam się ku nim:

— Czekam tylko tej godziny — mówi Kajkowa.

Rozumiem przecież jakiej godziny czeka. Ale trudno jest od razu złamać w sobie dystans, wysiadłszy z auta, mając na szyi aparat, który chwyta wyraz twarzy Kajkowej. Więc płoszę się wobec tych słów o śmierci i zadaję najgłupsze pytanie:

— Jakiej godziny czekacie?

Ale znowuż ona mnie nie słyszy. Wie jednak, że otacza ją mowa polska i że ci ludzie zaraz znikną. Nie zobaczy ich nawet, jak się wtapiają w zajeziorną dal. Po prostu — zajdą za róg i już ich nie będzie.

Podnosi na mnie oczy, czarne, żarzące, bijące blaskiem w tej martwej twarzy. Oczy podnoszą się wolno, idą od ziemi, czepiają się moich piersi, ust, twarzy. Są już w moich oczach i tkwią nieruchomo jak czarne morze, znagła zastygłe.

A usta mówią:

— Wszystko dokoła po niemiecku... Wnuczki... śmieją się... żyć mi niemiło... i czekam... tej... godziny...

Ryba skrwawiona, z przerżniętym gardłem, oskrobana, leżąca na dnie miednicy, uderzyła znagła ogonem i znieruchomiała.

Pracował Kajka we wsi, w trzeciej.

— Gdzie Trembaka dom? — pytam wsiowych.

— *Türembach? Gemeindevorsteher?* Na końcu wsi.

Zajeżdżamy przed dom wójta. Wysokoście zajechali w paranteli, panie Kajko, mazurski poeto! Wójta macie za szwagra.

Przed dom wychodzi drab, który robi skrajnie nieufną minę, gdy pytam o Kajkę. Może by mi go nie pokazał, ale oto sam Kajka ciągnie od budowy jakąś belkę.

— Dzień dobry, panie Kajka!

Staje i po chwili mówi „dzień dobry". Jest najwidoczniej załapany. Wyszła przygarść kobiet

i mężczyzn przed próg i patrzą na Kajkę z dezaprobatą. Z jednej strony ten tłum, z drugiej ów stary człowiek z belką. Złożył ją, ręce opuścił i stoi jak na cenzurowanym, pod pręgierzem tych zażywnych gospodyń w kuchennych solidnych fartuchach.

Jak tu się odbić, odegrać, wobec niewątpliwego blasku tych niewątpliwie doskonałych fartuchów, z Kajki i z moją polszczyzną? Jak most przerzucić od naszych sportowych, samochodowych strojów do jego zmiętej kacabai, jak położyć kres temu cyrkowi bolesnemu, co zrobić, żeby móc go wziąć pod rękę i pójść spacerem wolnym, drogą w pole, mówiąc ważne słowa polskie, nie spiesznie, po gospodarsku?

Więc żegnamy go bardzo głośno po polsku, rozpychamy się dosyć po arogancku ku autu i odjeżdżamy.

## Z GŁOSÓW O KSIĄŻCE

# Na tropach „Smętka"

*Charkiewicz W.* „Jeżeli nawet „Strzępy Epopei" sprawiają kłopot niektórym krytykom, nie mogącym znaleźć etykietki dla dzieła literackiego, to ze „Smętkiem" będzie kłopot o wiele większy. Co to jest za książka? Na pierwszy rzut oka jest to tak modny obecnie reportaż. Autor odbył podróż do Prus Wschodnich, rozmawiał z różnymi ludźmi, poczynił wiele ciekawych spostrzeżeń... Reportaż? Niezupełnie. Ostatnie stronice książki, zawierające wykaz źródeł i skorowidz rzeczowy, stwierdzają aż nadto wymownie, że do podróży przygotowywał się autor bardzo rzetelnie, że przed wyjazdem i po powrocie wertował niejedno dzieło. A więc reportaż pogłębiony naukowo? Też nie! W książce bowiem nie tylko Prusy Wschodnie wysuwają się na plan pierwszy. A więc książka podróżnicza? Znów nie! Jest przecie w książce nieoczekiwany wątek dramatyczny, związany z dziwnym potworkiem, przypadkowo nabytym w Prusach i przynoszącym stałe nieszczęścia. („Słowo" 3.XII).

*Grzymała-Siedlecki A.* „Nie każdy badacz rozporządza taką bystrością, taką intuicją, jaką wykazuje p. Wańk. Należy on do ludzi, którzy z jednego fragmenciku rozmowy umieją odtworzyć sobie całą nieraz tajemnicę stosunków historycznych czy socjalnych. Czyjeś niedomówienie tyle mu mówi, ile innemu badaczowi powiedziałaby dopiero cała rozprawa na ten temat. A przytem — talent pisarski bucha w narracjach całym impetem. (Kur. War. 23.XI).

*Halka-Loskowski P.* „Piękna książka, bogata, wszechstronna. Napisał tę książkę pisarz o bogatym już dorobku literackim i wyraźnym profilu politycznospołecznym, którego świetny talent łączy się z dużym temperamentem... jej styl i układ to wartości bardzo duże dla czytelnika („Zwiastun Ewang. Nr. 48 i 49 list. 1936).

*Jastński Zbign.* „...nigdzie jednak, w żadnej z tych pozycji naszej literatury w żadnym z kaszubskich podań sprawy Smętkowe nie są tak prawdziwe, tak straszne, tak ponure i takim przejmujące wstydem, jak w ostatniej książce Melchiora Wańkowicza... Soczysty, barwiony humorem język autora, giętkość potoczystego stylu, przerzucającego się z jednej techniki pisarskiej na inną, a przecież tę samą".

*Jesionowski Alfred.* „Wiem, że nie można mieszać gatunków, zdaję sobie sprawę z tego, że to herezja, co powiem, ale dam całe „Dnie i noce" Dąbrowskiej wraz z „Krzyżowcami" Szczuckiej za „Na tropach Smętka" (Kultura 6.XII).

*Morcinek.* „Obok prostych słów Wańkowicza jakże wymowne są fotografie!... Oto Burbullowa. Oczy jakby oślepłe, twarz stężała w bólu i rezygnacja, co przeraża swą głębią... Książka Wańk. jest mądra, piękna i wiarę przynosząca." (Myśl P. 15.XII).

*Natanson Wojc.* „...ale podróże Wańk. nie przypominają wędrówek wielu innych pisarzy... Tad. Breza poruszył niedawno zagadnienie erudycji. Wańk. umie spożytkować swą erudycję w taki sposób, że potęguje ona artyzm... Wiemy już z poprzednich jego książek, że wybornie rozumie i czuje duszę dziecka; nic dziwnego, że także w „Smętku" ukazał postać prawdziwą, pełną rozmachu i życia. Ale nie koniec na tym: żywa wrażliwość dziecka służy jako kontrast do spostrzeżeń człowieka dojrzałego, pisarza, publicysty". (Czas 19.XII).

*Niedziałkowski Mieczysław.* „Nazwałem ostatnią książkę Wańkowicza książką rewelacją, bo jest to w samej rzeczy rewelacja dla oczytanej opinii... Wańkowicz jest współtwórcą nowego typu reportaży". (Robotnik. Art. p. t. „Rewelacyjna książka").

*Romer Hel.* „Dziwna książka i jedyna. Jakoś nie mogę znaleźć jej odpowiednika. Jej układ, jest to dzieło specjalnego dowcipu i celowości... przy ciężkim zadaniu, lekkość ręki... przy sprawach tragicznych przycicha na chwilę jego złoty humor ale niedługo wybucha na nowo. Jakaż to barwna, jaka ciekawa i jak efektownie ułożona książka ze swą bystrością spojrzenia i miłością do rzeczy epicznych". (K. Wil.).

*Rzymowski Winc.* „Melchior Wańkowicz, autor „Strz. Epop." „Szczenięcych Lat" i „Opierz. Rew." dowiódł raz jeszcze, że jest pisarzem, którego pióro, aby czuć się w swoim żywiole, biec musi szlakami wielkich przygód i przeżyć zbiorowych... Wańkowicz jest zawsze wierny swemu zasadniczemu powołaniu: a powołanie to polega na tym, że każda z prac jego jest wyprawą po nowy kraj, utajony bądź we wspomnieniach, bądź w aspiracjach lub uprzedzeniach, bądź w niedopełnionych zadaniach narodu". (Kur. Por.).

*Surówka.* „Na tropach Smętka" nie jest książką czysto literacką i czysto wrażeniową. Jest to, dosłownie, dzieło. Dzieło naukowe, hist. i polit., ale napisane wspaniałym językiem. Była to rzeczywiście praca nielada". (Polonia 20.XI.36).

*Szlapczyński.* „Plastyka, z jaką autor widzi i maluje, jędrność i siła języka nie da się opisać.. autor stworzył najwspanialszą epopeę mazurską jaką sobie można wyobrazić... trudno przewidzieć jaką może odegrać rolę". (Front Zach. Nr. 9).

*Wąsowski.* „Niezwykły to reportaż: nieporównane opisy, świetne charakterystyki, przebogaty materiał obyczajowy, mapy, wykresy, dane statystyczne". (Epoka 20 list.).

*Wiktor Jan.* „Czytałem wstrząsające rozdziały niezwykłej książki w nocy i wżerała się w każdy puls serca, w każdą kroplę krwi... Świetny pisarz, cieszący się tak wielką poczytnością, coraz to inne zagadnienia dotykający i rozpalający je swoim piórem... w tej książce są sceny pełne napięcia dramatycznego, są opisy pełne grozy, postaci, które winny wejść do szkolnych czytanek. Przeżycia były tylko ziarnem padającym na urodzajną glebę, duszę zdolnego pisarza"...

## NA MARGINESIE

# Rewelacje

*Od dłuższego już czasu w prasie poszukującej sensacji jednym ze stałych tematów są „rewelacje" na temat politycznej ofenzywy wszelkimi sposobami „idących do władzy w Polsce" „naprawiaczy".*

*Rekord, jak dotychczas, pobił gwiazdkowy numer „Merkuriusza Polskiego", gdzie na kilkunastu stronach wymieniane są w najrozmaitszych kombinacjach nazwiska różnych jawnych, czy „ukrytych" przedstawicieli „naprawiaczy" w najrozmaitszych dziedzinach życia polskiego.*

*„Rewelacje" te sporządzone są w sposób bardzo prosty i według mało skomplikowanej recepty. Polega ona mianowicie na tym, że bierze się sto nazwisk, znanych z takiej czy innej formy działalności publicznej, a równocześnie z udziału w pracy dawnej „Młodzieży Narodowej", dawnego „Związku Naprawy Rzeczypospolitej", dzisiejszego zespołu „działaczy społecznych" i t. p. Do tych 100 nazwisk, wziętych z pierwszych lepszych publikacji „naprawiackich", dodaje się przez planową pomyłkę 20 nazwisk innych, niezwiązanych z wymienionymi wyżej organizacjami. Wszystko opieprza się do smaku przez wtrącenie paru nazwisk w mniejszej, czy większej mierze skompromitowanych, para zwykłych kłamstw czy nieścisłości i... rewelacja gotowa.*

*Prostować nieścisłości czy zgoła nieuczciwość takiej bredni? — Zbyt wiele honoru. Raczej, że to rok jest poniekąd puszkinowski, warto przypomnieć sobie i innym jeden z epigramatów wielkiego rosyjskiego poety, który — cytowany z pamięci i na skutek tego w nazbyt zapewne wolnym przekładzie — brzmi mniej więcej jak następuje:*

*Głupstwem jest wielkim bezwątpienia,*
*Chcieć głową przebić twardy mur,*
*Drągiem przewiązać mąki wór,*
*Przetakiem wodę brać z strumienia,*
*Lub z durniem wieść poważny spór.*

# NOTATNIK ZAGRANICZNY

## Czy odprężenie?

(z. d.) Dochodzący do skutku „układ dżentelmeński" między Anglią i Włochami i poprawa stosunków między Francją i Włochami w czym decydującą rolę odegrało uznanie *de facto* przez oba mocarstwa sankcyjne podboju Abisynii — oraz z drugiej strony rozmowy, prowadzone na liniach Paryż — Berlin i Londyn — Berlin, uznane zostały przez opinię polityczną francuską i angielską za symptomaty zbliżającego się odprężenia.

W rozwoju tej „sytuacji spodziewanego odprężenia" wszystko zależy od stanowiska Niemiec w sprawie Hiszpanii oraz ich żądań, jakie wysuną, w związku z uczynionymi przez Francję i Anglię propozycjami zawarcia porozumienia natury ogólnej. Dla Niemiec kwestia hiszpańska i kwestia ogólnego porozumienia — w którym sprawa kolonii jest bodaj najważniejszym i najniebezpieczniejszym momentem — obie są ściśle związane z sobą. Natomiast dla Francji i Anglii są to dwa zagadnienia, które należało by traktować oddzielnie. To zasadniczo różne nastawienie stron wynika z okoliczności, że kryzys hiszpański jest dla Anglii i Francji kwestią czysto hiszpańską, tylko że pociągającą za sobą niebezpieczeństwo groźnych komplikacyj międzynarodowych i skutkiem tego kwestią, którą należy jak najprędzej załagodzić, ale w sensie hiszpańskim; natomiast dla Niemiec kryzys hiszpański jest kwestią ich ekspansji mocarstwowej i gospodarczej, jest kwestią, którą chcą one wygrać w ramach porozumienia ogólnego. Zachodzi więc obawa, czy Niemcy będą chciały osłabić swą dotychczasową interwencję w Hiszpanii, inaczej, jak w następstwie daleko idących ustępstw Anglii i Francji na terenie ogólno - gospodarczym, politycznym (Lokarno — Europa Środkowa i Wschodnia) i kolonialnym.

Ważną rolę odegra stanowisko, jakie zajmą teraz w sprawie hiszpańskiej Włochy. Jeżeli Włochy pójdą nadal po linii intensywnej akcji interwencyjnej, prowadzonej ręka w rękę z Niemcami, to o odprężeniu w sytuacji europejskiej nie będzie mogło być mowy. Ale wydaje się, że Włochy zaczynają zmniejszać swój udział w popieraniu gen. Franco. Było by to logiczną konsekwencją ich zbliżenia z Anglią i Francją. Oba te mocarstwa dały ostatnio do zrozumienia, że gdyby interwencja na rzecz gen. Franco nie ustała, wtedy zmienią niewątpliwie swą dotychczasową politykę. Organ Quai d'Orsay pisał w tej sprawie 24 grudnia, że „idąc dalej po drodze, na jaką się weszło, narażałoby się na tragiczne ryzyko. Zwraca na przykład na siebie uwagę, że dla wielu względów Francja i Anglia nie tolerowałyby utworzenia w Hiszpanii, przez wysyłanie ochotników, istotnej armii niemieckiej." Jeżeli więc Niemcy nie powstrzymają się od dalszej wysyłki ochotników do Hiszpanii — starcie Anglii i Francji z Niemcami będzie nieuniknione. Jakże więc przypuścić w takiej sytuacji, że zbliżenie między Francją i Anglią a Włochami mogło by się układać pomyślnie, bez uprzedniej decyzji Włoch stopniowego wycofania się z awantury hiszpańskiej? — Że Włochy istotnie mają zamiar przejścia z obozu powstańczego na grunt ściślej neutralności wskazuje np. wiadomość, podana przez prasę, o odwołaniu z Balearów hr. Rossi, koło którego zgrupowali się Włosi na Majorce i który organizował pomoc dla gen. Franco w walce z oddziałami rządowymi, próbującymi wylądować i zapanować nad wyspą.

Niemcy mogą więc pozostać w Hiszpanii odosobnione. Może z tego wyniknąć pacylikacja w polityce zagranicznej Niemiec, albo naodwrót — tym większe jej rozdrażnienie. Nie należy zapominać, że kwestia zwycięstwa gen. Franco to dla Niemiec nie tylko sprawa osiągnięcia zamierzonych korzyści, względnie gwarancja, że w Hiszpanii nie utworzy się państwo bolszewickie, ale i kwestia prestiżu. Walka z bolszewizmem jest teraz „podstawą moralną" rewizjonizmu niemieckiego, jest tak samo jego taktyką. Porażka w pierwszym starciu na tym terenie oznaczałaby polityczną i moralną klęskę Niemiec. Dlatego też organ Quai d'Orsay, które najsilniej dąży do ogólnego porozumienia z Niemcami, sugerował 25 grudnia, że „prestiż Niemiec może być ochroniony przez samą formę polityki nieinterwencji", a dalej, nawiązując do obaw niemieckich, zapewniał „Le Temps", że „nikt, zarówno Francja i Anglia, jak Włochy i Niemcy, nie życzy sobie powstania na południo-zachodzie Europy państwa proletariackiego, o charakterze rewolucyjnym czy dyktatorskim". Niestety, wchodzi w grę jeszcze trzecia sprawa, to znaczy korzyści gospodarcze i strategiczne, jakie Niemcy obiecywały sobie po bezapelacyjnym i niezależnym od jakichkolwiek plebiscytów i mediacji, zwycięstwie gen. Franco. Korzyści te mogą Niemcy zdobyć i utrzymać w dalszym ciągu jedynie przez długotrwałe i wydatne popieranie powstańców.

We „Frankfurter Zeitung" z dn. 28 grudnia czytamy uwagę, że „pozostaje w dalszym ciągu wątpliwe, czy da się jeszcze osiągnąć pożądana podstawa zaufania dla współpracy mocarstw i czy aby dotychczasowa interwencja nie przesunęła środka ciężkości sił w Hiszpanii tak, że ogólne porozumienie, celem pozostawienia tamtejszych sił samych sobie, okaże się nieosiągalne". Widać z tego, że w kołach niemieckich uznaje się przewagę hiszpańskich sił rządowych nad powstańczymi, i że Niemcy nie mają ochoty osłabiać, czy tym bardziej całkowicie wstrzymywać się od dalszej pomocy dla gen. Franco. Ale do chwili, kiedy w Berlinie zapadną ostateczne decyzje — co jest spodziewane w połowie stycznia — mogą zajść w kalkulacjach berlińskich zmiany, które uzasadnią panujący dziś we Francji i Anglii optymizm.

# Rewindykacje kolonialne

(z. d.) Na czoło międzynarodowych wydarzeń politycznych, interesujących Polskę bezpośrednio, wysunęły się ostatnio enuncjacje osobistości kierowniczych Trzeciej Rzeszy, domagających się zwrotu dawnych kolonii niemieckich.

Pierwsze skrzypce w kolonialno-rewindykacyjnym koncercie hitlerowskim, trwającym już mniej więcej od roku, objął tym razem minister Gospodarki Narodowej, dr. Hialmar Schacht. Zabrał on głos w tej sprawie dwukrotnie: dnia 9-go grudnia, przemawiając we Frankfurcie nad Menem w ramach obchodu stulecia istnienia tamtejszego „Verein fur Goegraphie und Statistik", a następnie, zamieszczając 15-go grudnia artykuł w amerykańskim miesięczniku „Foreign Affairs".

Argumenty p. Schachta, wysuwane dla uzasadnienia niemieckich rewindykacyj kolonialnych, streszczają się następująco:

1) Niemcy są krajem, który posiada na niewielkim terytorium zbyt liczną ludność i to ciąży na Niemczech jak zmora. Na kilometr kwadratowy powierzchni przypada w Niemczech 97 ludzi zarobkujących, gdy tymczasem we Francji i w Polsce tylko 50. Szczególnie silnie daje się odczuć fakt przestarzenia (Ueberalterung) narodu niemieckiego. Ludność zarobkująca, t. j. w wieku 15 — 65 lat, jest dziś w Niemczech w stosunku do pozostałych roczników nadmiernie liczna. Wynika z tego organiczne, nie dające się usunąć, zachwianie równowagi między podażą i popytem na pracę.

2) Produkcja rolna w Niemczech nie wystarcza dla wyżywienia ludności. Mimo uczynionych ostatnio wysiłków naukowych i technicznych wydajność ziemi nie daje się już zwiększyć. Niemcy muszą otrzymać nowe terytoria rolnicze.

3) Opierając się na analogii stosunków gospodarczych między metropolią, a koloniami we Francji i Anglii dr. Schacht twierdzi, że Niemcy, otrzymawszy z powrotem utracone kolonie, choć nie zaspokoiłyby wszystkich swoich potrzeb w zakresie surowców, to jednak doznały by znacznej ulgi.

4) Dawne kolonie mają być również Niemcom niezbędne jako rynki zbytu dla wyrobów przemysłowych.

Brak nam tu miejsca na wykazanie, że obszerna argumentacja p. Schachta oparta jest prawie całkowicie na grze zręcznie dobranych cyfr. To zaś, co się pod tą grą kryje istotnego — przemawia wymowniej przeciwko rewindykacjom, aniżeli za niemi. Strona gospodarcza problemu „Niemcy i kolonie" daje się scharakteryzować następująco: nie ulega wątpliwości, że odzyskanie przez Niemcy dawnych ich kolonii przyniosłoby im pewną ulgę. Ale ulga ta nie byłaby tak wielka, żeby można było mówić o zmianie położenia gospodarczego Rzeszy.

Intensywność i gwałtowność, z jaką ministrowie i politycy hitlerowscy formułują postulaty kolonialne Trzeciej Rzeszy, nie jest współmierna ze znaczeniem gospodarczym, jakie miałby dla Niemiec zwrot ich dawnych kolonii. Stąd też uciera się powszechne mniemanie, że istotne motywy, skłaniające Trzecią Rzeszę do prowadzenia tak gwałtownej propagandy kolonialnej, komplikującej stosunki Rzeszy z Anglią i Francją, nie są gospodarczej, tylko politycznej natury.

Rząd Trzeciej Rzeszy musi przede wszystkim usprawiedliwić wobec narodu fakt, że Niemcy wpadają z roku na rok w coraz to większy niedostatek. Ministrowie hitlerowscy, nie chcąc się przyznać, że polityka ich prowadzi kraj do ruiny — składają winę na „kozła ofiarnego", Anglię i Francję. Premier pruski Goering wyraził się, 28 października w Sportpalast w Berlinie, że Anglia i Francja „zrabowały Niemcom kolonie, a skradły złoto" i to właśnie stało się obecnie przyczyną upadku gospodarczego Rzeszy. Ton ten i charakter niemieckiej propagandy kolonialnej był ostatnio tak natarczywy, że rząd Wielkiej Brytanii uznał za konieczne nań zareagować. Na skutek otrzymanej z Londynu instrukcji ambasador angielski w Berlinie, Sir Eric Phipps, odwiedził dnia 3-go listopada ministra Spraw Zagranicznych Rzeszy i oświadczył mu, że rząd Jego Królewskiej Mości nie może się zgodzić na „wiązanie obecnych trudności i kłopotów narodu niemieckiego z celami polityki brytyjskiej".

Stronę zagraniczno - polityczną niemieckiej propagandy kolonialnej poruszyliśmy już w Nr. 36 „Narodu i Państwa" (11 października 1936) podkreślając, że „Niemcom chodzi nie tylko o odzyskanie utraconych po wojnie 3 mil. km. kw. terytoriów zamorskich, ale również o fakt ich odzyskania; niemieckie postulaty kolonialne są nie tylko pierwszym krokiem do podjęcia na nowo polityki zamorskiej, ale również — lub raczej przede wszystkim — dalszym ciągiem torpedowania przez Niemcy Traktatu Wersalskiego". Podobnie wyraża się w artykule wstępnym z 19 grudnia organ Quai d'Orsay, „Le Temps": „Posiadanie rozległych terytoriów kolonialnych nie jest dla Niemiec niezbędne ani ze względów gospodarczych, ani też demograficznych. Należy więc uważać, że obecna kampania za oddaniem Niemcom dawnych kolonij, lub co najmniej niektórych z nich, posiada charakter rdzennie polityczny. Ustrój hitlerowski chciałby przebyć ten nowy etap wysiłków, które rozwija niestrudzenie celem zwolnienia Niemiec z „kajdanów" Traktatu Wersalskiego i zatarcia do ostatnich śladów klęski, poniesionej w roku 1918." Ze słów tych można wnosić, iż rząd francuski traktuje niemieckie rewindykacje kolonialne jako akt polityki rewizjonistycznej, dążącej do odzyskania wszystkich terytoriów, jakie tylko Niemcy utraciły w wielkiej wojnie.

Dr. Schacht podał w swym przemówieniu frankfurckim szereg faktów z zakresu gospodarki niemieckiej, świadczących, że w umysłach polityków hitlerowskich nurtuje stale myśl o roli, jaką odgrywały w sytych Niemczech przedwojennych terytoria utracone po wojnie, a szczególnie Poznańskie. Minister Gospodarki Rzeszy zaznaczył ze szczególnym naciskiem, że gdyby Rzesza istniała dotychczas jeszcze w

swych przedwojennych granicach, to nie tylko, że podstawa odżywcza narodu niemieckiego byłaby zapewniona, ale byłby nawet możliwy pewien nadmiar w produkcji zboża, ziemniaków, jaj i tłuszczy. Gdyby Rzesza istniała dziś jeszcze w swych dawnych granicach — mówił p. Schacht — to nie cierpiałaby na brak artykułów spożywczych. Skutkiem utraty terytoriów Rzesza straciła 10% ludności, ale 25% produkcji rolnej. Szczególnie utrata Poznańskiego dała się Rzeszy odczuć. Jeżeli bowiem w roku 1913 przypadała na jednego mieszkańca Rzeszy produkcja 160 kg żyta, 64 kg pszenicy, 138 kg owsa i 682 kg ziemniaków, to w Poznańskiem cyfry produkcji wynosiły na głowę ludności: 605 kg żyta, 86 kg pszenicy, 166 kg owsa i 2.360 kg ziemniaków. Jeżeli na tysiąc mieszkańców Rzeszy przypadło 66 koni, 319 sztuk rogacizny i 390 świń, to w Poznańskiem hodowano na każdy tysiąc ludności 145 koni, 444 sztuk rogacizny i 627 nierogacizny. Jednem słowem dr. Schacht przypomniał głodującym hitlerowcom, że Poznańskie żywiło Niemcy przedwojenne.

Dr. Schacht twierdzi, że „naturalnie nie stwierdza tych faktów z zamiarem wyciągania z nich jakichkolwiek wniosków wojennych, czy odwetowych". Polski minister Spraw Zagranicznych uspakajał członków komisji senackiej oświadczając: „Z ust własnych min. Schachta otrzymaliśmy kategoryczne stwierdzenie, że interpretacja, jakoby przemówienie jego mogło być uważane za niezgodne z ułożonym między Polską a Niemcami stanem dobrego sąsiedztwa i nieagresji, nie odpowiada w najmniejszym stopniu jego intencji". Ale p. Schacht wyraził się także w swym przemówieniu frankfurckim, że straty terytorialne dotknęły Niemcy w miejscu, które z naturalną koniecznością (Naturnotwendigkeit) pozostanie momentem rewolucjonizującym w sytuacji politycznej europejskiej, o ile Niemcom nie zostanie dana pomoc w innej formie, czyli, jeśli nie zostaną im oddane kolonie.

## Zgrzyty niemiecko-litewskie

(am) W końcu października, w jednym dniu, trzy poważne codzienne pisma kowieńskie: urzędowy „Lietuvos Aidas", katolicki „XX Amžius" i lewicowy „Lietuvos Žinios" zamieściły artykuły, poświęcone ponownym atakom prasy niemieckiej na Litwę. Urzędówka litewska cytowała szereg głosów czasopism niemieckich, poczynając od „*Das schwarze Korps*" — organu „der Schutzstaffeln der N. S. D. A. P.", a kończąc na oficjalnym „*Volkischer Beobachter*". Pismo katolickie, powołując się na nie, pisało: „Polemizować z tą prasą nie ma sensu, ciekawe jest jednak, co tym wtrącaniem się pragną Niemcy osiągnąć". Organ litewskiej lewicy ludowej stwierdzał, że Niemcy są wciąż w stosunku do Litwy „niestałe". Malując sytuację, jaka się wytworzyła ostatnio na Wschodzie Europy, zwłaszcza w związku z wzrastającą rezerwą polityki francuskiej wobec Sowietów i ostrożniejszymi akcentami wobec Niemiec, „Lietuvos Žinios" konstatował, że „Litwa rzeczywiście znajduje się w niebezpieczeństwie".

Trudno było piszącemu te słowa zapoznać się z oryginałami cytowanych głosów prasy niemieckiej, z wyjątkiem artykułu w „Das schwarze Korps", organie hitlerowskich S. S. Artykuł o Litwie, który został tam zauważony, stał istotnie w jaskrawej sprzeczności z duchem prasowego paktu o nieagresji, który ma obowiązywać Litwę i Niemcy od wiosny bieżącego roku. Wystarczyło tylko obejrzeć sobie osiem ilustracji, zdobiących ów artykuł, żeby mieć pojęcie, przez jakie okulary spogląda organ S. S. na „Staat am Rande Europas", czyli Litwę. Jedna z nich np. przedstawiała typową ulicę na kowieńskich przedmieściach z drewnianymi domkami. Podpis umieszczony do tej ilustracji brzmiał: „Szanghai, Omsk, czy...? Typowo azjatycka ulica w Kownie". W tym duchu utrzymany był cały artykuł, podmalowany mocnym sosem antysemickim. Koniec artykułu zawierał uwagę, że politycy litewscy, miast zająć się zagadnieniem odżydzenia Litwy, myślą o czym innym: „... leży im bardziej na sercu ucisk niemieckich kłajpedzian".

Równocześnie z tymi wywodami piszący te słowa miał okazję zapoznania się z pracą p. W. Horna p. t.: Der Volkswille im Memelgebiet" (Petermanns — Mitteilungen, 1936, zeszyt 4), której nie wymieniały głosy prasy litewskiej, skarżące się na ataki niemieckie. Otóż z pracy tej bynajmniej nie wynikało, żeby rzekome dążenia polityków litewskich do ucisku Niemców kłajpedzkich miały dawać realnie jakieś niepokojące dla niemczyzny kłajpedzkiej rezultaty. P. Horn robi w swym artykule interesujące zestawienie cyfrowe różnych przejawów politycznej woli ludności kraju kłajpedzkiego, poczynając od czasów powojennych, a kończąc na ostatnich wyborach do sejmiku kłajpedzkiego z września roku zeszłego, które skończyły się pełnym sukcesem jedynej listy niemieckiej. Analiza tych przejawów nastraja go wyraźnie optymistycznie. Np. rozpatrując rezultat wyborów do sejmiku w 1932 roku, oblicza, że liczba uprawnionych do głosowania wzrosła wtedy o 10%, czyli o 6453 głosów. Wzrost ten — zdaniem Horna — spowodowany został przyznaniem obywatelstwa kłajpedzkiego osobom przybyłym z terenu Wielkiej Litwy. Tymczasem lista „wielkolitewska" zyskała w tych wyborach tylko 3822 głosy. Autor wyciąga stąd wniosek, że duża część kłajpedzian, którzy jeszcze w wyborach poprzedzających wybory 1932 r. oddawali swe głosy na listy litewskie, w tym roku oddali je już listom niemieckim. W wyborach ostatnich — 1935 r., z tych samych przyczyn co w r. 1932 ilość uprawnionych do głosowania wzrosła o 5349. Rezultat wyborów dla list litewskich wypadł jednak katastrofalnie. Listy te zdobyły tylko 10 nowych głosów! „Teraz więc — pisze Horn — w jeszcze silniejszym stopniu wystąpiło zjawisko, które miało miejsce w 1932 r., a mianowicie, że dawniejsi wyborcy partii wielkolitewskiej gromadnie opuścili sprawę litewską. Jest rzeczą zupełnie możliwą, że wśród nich znalazł się niejeden z tych, który przedtem nabył obywatelstwo...", czyli, mówiąc jasno, niejeden Litwin przybyły dopiero do kraju kłajpedzkiego, który, pomieszkawszy czas pewien na tym terenie, uległ procesowi germanizacji.

Z nieznanego może Litwinom artykułu p. Horna nie bije więc troska o niemczyznę kłajpedzką. Przeciwnie, cechuje go optymizm, spokojna, pewna siebie kalkulacja, która jasno widzi przyszłość.

Inne głosy niemieckie w rodzaju cytowanego z „Das schwarze Korps" to zwykłe, taktyczne wypady, mające charakter tylko przemijających zgrzytów. Nie dowodzą one niczego. Niemcy bowiem nie mają dziś zamiaru zmieniania swej polityki litewskiej, zapoczątkowanej zawarciem układu handlowego z Litwą. Zanim go zresztą zawarli, osiągnęli w Kłajpedzie to, czego chcieli. I nadal konsekwentnie pracują w kraju kłajpedzkim. Stosunki handlowe z Litwą rozwijają się powoli, lecz pomyślnie. Z czasem przyjść może zbliżenie polityczne, równocześnie poddanie się Kowna pod wpływy Berlina. Czegoż im więcej trzeba?

A Litwa, zdobywszy się raz na mocne poczynania antysemickie, nie ma dziś, po przeżytych doświadczeniach, najmniejszej skłonności do wznawiania kursu, który dwa lata temu zapoczątkował w Kłajpedzie gubernator Navakas. Ustępuje więc w tym kraju kłajpedzkim na całej linii, tracąc jedną pozycję po drugiej, zdobywane z takim trudem w latach 1934/35. Pod tym względem grudzień w litewskim bilansie kłajpedzkim jest bez porównania gorszy od października. Zato prasa niemiecka w Rzeszy milczy teraz, nie chcąc psuć roboty, której celem nie jest tylko Kłajpeda, lecz i Kowno.

## O NAS U OBCYCH

**(„Stan zawieszenia" w stosunkach wewnętrzno - politycznych. — Armia w życiu Polski Odrodzonej. — Misja Polski w Gdańsku. — Exposé min. Becka).**

Nie poparta jeszcze konkretnymi wynikami **AKCJA POLITYCZNEGO ORGANIZOWANIA KRAJU** daje bytomskiej **„Ostdeutsche Morgenpost"** (nr. 349 z 17.12) asumpt do zanalizowania aktualnego stanu tej akcji i wskazania na konieczność jak najszybszego zlikwidowania niepewności i niejasności, panujących w tej dziedzinie ze szkodą — jak powiada cytowane pismo — dla ogólnych interesów Państwa Polskiego.

Ne specjalną uwagę zasługuje tu opinia „O. M.. o stałym i systematycznym wysuwaniu się na front polskiego życia politycznego — opozycji lewicowej, reprezentowanej przez P. P. S. i Stronnictwo Ludowe. Z wywodów pisma wynika, że oba te ugrupowania gotowe są pójść na daleko posuniętą współpracę z rządem za cenę pewnych ustępstw: P. P. S. chodzi o nowe, powszechne i „swobodne" wybory, Stronnictwu Ludowemu — poza wyborami — jeszcze o zlikwidowanie emigracji politycznej. Dosyć mocno zaznaczająca się poza tym rezerwa obu tych ugrupowań politycznych w innych dziedzinach życia jest jakoby po drugiej stronie barykady, w kołach rządowych, oceniana z pełną wyrozumiałością. Oznaki tego nieco-dziennego sentymentu politycznego rządu do opozycji widzi pismo bytomskie w sposobie ustosunkowywania się w ostatnim czasie kół rządowych zarówno do P. P. S., jak też i do Stronnictwa Ludowego.

Przy montowaniu ewentualnego bloku lewicy, której to możliwości pismo nie wyłącza, mogą oba ugrupowania — PPS i Stronnictwo Ludowe — liczyć jeszcze na lewe skrzydło sanacji, reprezentowane przez koła, stojące za „Kurierem Porannym". **Przedsięwzięte w tym kierunku próby zmontowania takiego bloku ocenia „Ostdeutsche Morgenpost" jako bardziej realne od akcji płk. Koca**, która natrafia na silny opór ze strony różnych czynników wewnątrz samej sanacji i uniemożliwia doprowadzenie do końca jego prac.

Tego rodzaju stan rzeczy — powiada „O. M." — nie oznacza wcale, by pozostałe ugrupowania polityczne w kraju nic nie robiły. A więc czynny jest Front Morges (Haller — Sikorski — Paderewski — Korfanty), rusza się narodowa demokracja i nie zrezygnowała jeszcze z ambicji odegrania się grupa płk. Sławka. Ludzie z tej ostatniej grupy, odsunięci niedawno w cień, są ostatnio bardzo aktywni na polu wyrabiania sobie nowej pozycji politycznej w kraju. „Ostdeutsche Morgenpost" stwierdza jednak przy okazji, **że w kraju jest ta grupa bez większego znaczenia**. W kołach opozycji prawicowej — zdaniem „O. M." — wybija się frankolil gen. Sikorski, nawołujący „wszystkich patriotów do zaciągnięcia się pod jeden sztandar bez względu na przekonania", a motywujący tę swoją akcję ciężką i napiętą sytuacją polityczną Europy.

Swoje uwagi kończy „Ostdeutsche Morgenpost" następującymi wnioskami: „Upływa rok, a stosunki wewnętrzne w Polsce, po śmierci Marszałka Piłsudskiego, nie zostały jeszcze uporządkowane. **Polska znajduje się w dalszym ciągu — jeśli chodzi o sytuację wewnętrzno - polityczną — w stanie zawieszenia.** Że stan ten nie wywołał dotąd w kraju komplikacyj, należy zawdzięczać to dwom czynnikom: politycznej dyscyplinie Narodu Polskiego i Prezydentowi Mościckiemu, oraz Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi jako mężom stanu. To nie wystarczy jednak na dłuższy okres czasu: zarówno naród, jak też najwyższe czynniki w państwie muszą zbliżyć się do siebie przy pomocy jakiegoś łącznego ogniwa organizacyjnego".

*

Szereg interesujących uwag o **ARMII POLSKIEJ** przynosi **„Frankfurter Zeitung"** (w n-rze 267-688). W dziele tworzenia zrębów dzisiejszej polskiej

siły zbrojnej i ustalenia jej roli i pozycji w życiu kraju główną zasługę przypisuje dziennik Marszałkowi Piłsudskiemu.

Armia polska — powiada „Frankfuter Zeitung" — wywodzi swój początek nie z polskich aspiracji narodowych, ale z osobistej i wyłącznej inicjatywy i zasługi Marszałka i jego pokolenia, które pokazało światu, że jest zdolne samo ze siebie wyłonić dobrych żołnierzy. Takim przykładem dobrego żołnierza stał się dla odrodzonej Polski żołnierz legionowy. Żołnierz ten, mimo że nie był żołnierzem zawodowym, wykazał w całej pełni swe walory żołnierskie.

Mimo swej małej stosunkowo liczebności (21.000) — ciągnie dalej pismo — żołnierz legionowy dlatego tak decydująco zdołał wpłynąć na rozwój armii polskiej w pierwszej fazie jej rozbudowy i na rządy w kraju, że w lwiej części rekrutował się z szeregów inteligenckich. Duch społecznego wyrównania, jaki cechował życie legionowe, stał się podstawowym wzorem przy ustalaniu nowych form pracy i nowych linij wytycznych wychowania żołnierza w koszarach. Dla żołnierza pobyt w koszarach jest dzisiaj, jeżeli chodzi o rekruta z ziem wschodnich, pewnego rodzaju awansem społecznym.

Dużą rolę w odpowiednim ukształtowaniu duszy żołnierza odgrywa element podoficerski, który zawsze był przedmiotem specjalnej troski Marszałka Piłsudskiego, wyrażającej się choćby w fakcie, że uposażenie starszego podoficera jest wyższe od uposażenia młodego oficera. Również i korpus oficerski cieszył się nie mniejszymi sympatiami Marszałka, który materiału ludzkiego na oficerów szukał nie wśród jednej wybranej klasy, lecz wśród wszystkich warstw społeczeństwa polskiego. Karierę w wojsku polskim — powiada „Fr. Ztg." — można zrobić tylko w wyniku osobistej, żołnierskiej zasługi. Stosunki nie znaczą nic, decydują wyniki pracy i uzdolnienie.

Wywody swoje kończy „Fr. Ztg." uwagami o stosunku wojska do polityki i rządów w państwie. Ścisła łączność między kierowniczymi czynnikami w państwie a siłą zbrojną wywodzi się — według cytowanego pisma — z ducha armii, stanowiącej niezastąpiony rezerwoar sił. Nie ma mianowicie w Polsce wpływowego człowieka, który by nie był przeszedł wielkiej szkoły Piłsudskiego. W tym też właściwie tkwi tajemnica t. zw. grupy pułkowników, która nigdy nie występowała z ramienia jakiejś dyktatury wojskowej, podobnie jak i Marszałek Śmigły - Rydz nie ma w sobie nic z dyktatora. Reprezentuje on ducha, w jakim naród polski musi zostać wychowany. A jeżeli w państwie wysokie stanowiska zajmują żołnierze, to znaczy to, że zasługi żołnierskie stanowią dzisiaj w Polsce podstawowe kryterium zdolności do wykonania zadań, choćby to były zadania ogromnie trudne. Już bowiem Piłsudski stwierdzał, że najpewniejszym elementem w Polsce jest żołnierz. I dlatego też kierował on oficerów do administracji i dyplomacji, by ich po latach znowu napowrót ściągać do służby w wojsku. **„W ten sposób stworzył on ten stały, wzajemny kontakt, jaki jeszcze po dziś dzień istnieje między czynnikami, kierującymi nową państwową, a wojskiem".**

*

Na łamach **„Voelkischer Beobachter"** (nr. 352 z 17. 12.), wraca do sprawy **MANDATU POLSKI W SPORZE MIĘDZY GDAŃSKIEM A LIGĄ NARODÓW** jeden z czołowych publicystów narodowo - socjalistycznych w Gdańsku, Wilhelm Zarske.

W swoich wywodach, poświęconych historii stosunków między Gdańskiem a Ligą i Gdańskiem a Polską, Zarske dochodzi do wniosku, że protektorat Ligi nad Gdańskiem został ustanowiony jedynie i tylko dla obrony Gdańska przed napastnikiem z zewnątrz. Kto mógł być tym napastnikiem? — pyta Zarske. Jedynie i tylko Polska. Cóż się jednak dzieje? Oto w roku 1936 rodzi się curiosum, polegające na tym, że Gdańsk - pupil pokłócił się ze swoim opiekunem — Ligą i że ta sama Polska, „ten jedyny i jedynie możliwy — teoretycznie rzecz biorąc — napastnik na prawa Gdańska", otrzymała misję odegrania roli mediatora między poróżnionym opiekunem a pupilem!

Taki stan rzeczy — stwierdza Zarske — stwarza zarówno dla Gdańska jak i dla Polski pewne niebezpieczeństwo. Nie ulega bowiem wątpliwości, że przez obarczanie Polski mandatem mediacyjnym Lidze Narodów chodziło głównie o pozbycie się kłopotu, a niektórym państwom ligowym o poróżnienie Polski z Gdańskiem oraz z Trzecią Rzeszą.

Jeżeli chodzi o charakter misji, jaką w Gdańsku ma do spełnienia Polska, to — zdaniem Zarske'go — misja ta winna polegać przede wszystkim na usiłowaniach Polski do uzgodnienia postulatu Gdańska w sprawie jego pełnej suwerenności wewnętrznej, z odpowiednim stanowiskiem Genewy. Odpowiedzialność Polski w tej dziedzinie jest istotnie wielka, trzeba jednak wziąć pod uwagę to, że skuteczne załatwienie przez Polskę nałożonego na nią przez Ligę mandatu może stać się podstawą do „późniejszych, lojalnych stosunków" między Gdańskiem a Ligą Narodów. „Jeżeli rachuby gdańskie się ziszczą — kończy Zarske — że mianowicie Polska na mocy swego mandatu nie zechce osłabić swej moralnej pozycji przez wysunięcie postulatów w sprawie nowych uprawnień w Gdańsku, to wówczas będą istniały szanse na pełne zlikwidowanie powstałych w ostatnim czasie dysonansów między Gdańskiem a Genewą".

*

Na marginesie **EKSPOSE MIN. BECKA** stwierdza **„Voelkischer Beobachter"** (nr. 254 z 19. 12.), że eksposé nie zawierało żadnych niespodzianek, jakich się na ogół po nim spodziewano. Podstawowa wartość jego tkwi — według cytowanego pisma — w tym, że położyło ono kres wszelkim kombinacjom w kraju i zagranicą na temat jakiejś zmiany kursu polskiej polityki zagranicznej.

Jeżeli chodzi o wrażenie, jakie exposé wywarło, to pismo berlińskie ma tu niewiele do powiedzenia. Pewne zdziwienie — zdaniem „V. B." — wywołał fakt pominięcia w eksposé Litwy i Czechosłowacji, oraz fakt rzeczowego i optymizmem nacechowanego omówienia spraw gdańskich. „Voelkischer Beobachter" podkreśla jednak, że aktywność dyplomacji polskiej na obszarze między Bałtykiem a Morzem Czarnym stanowi wyraz swobody i nieskrępowania ruchów Polski oraz wyraz samodzielnej linii postępowania.

# PRZEGLĄD PRASY

## Zamiast programu taktyka

Wpływami politycznymi na wsi polskiej dzielą się dzisiaj następujące ugrupowania: Stronnictwo Ludowe, Wyzwolenie i Stronnictwo. Chłopskie. Jak powiada MAŁY DZIENNIK (nr. 348) od czasów t. zw. sejmowładztwa sytuacja na wsi nie uległa żadnej poważniejszej zmianie.

*„Zmieniło się tylko tyle, że wspomniane stronnictwa dawniej operowały programami i dostosowanymi do nich hasłami, dziś zaś odgrywa rolę wyłącznie taktyka, a ściślej: stosunek do obozu rządowego. Wyzwolenie, posiadające swoich przedstawicieli w ciałach parlamentarnych, propaguje współpracę z rządem; Stronnictwo Chłopskie nawołuje do skupiania się wokół osoby Marsz. Śmigłego-Rydza; zaś Stronnictwo Ludowe stosuje nadal taktykę opozycji, zapoczątkowanej przez Piasta po przewrocie majowym".*

„Mały Dziennik" sądzi, że:

*„pod wpływem różnych czynników zewnętrznych, jak np. środki finansowe na akcję organizacyjną, obecny stosunek sił poszczególnych stronnictw ludowych może ulec przegrupowaniu, nie mniej wszakże na lata najbliższe prymat politycz ny na terenie wiejskim pozostanie w rękach „Stronnictwa Ludowego".*

Jeżeli chodzi o działalność propagandową wyżej wspomnianych ugrupowań w terenie, to odbywa się ona drogą posiadanych przez nie pism — tygodników, w których:

*„walka wzajemna została sprowadzona na grunt ściśle personalny z wyeliminowaniem zasad i haseł programowych, wśród których stanowiła dawniej sprawa reformy rolnej (z odszkodowaniem i bez odszkodowania) podstawowy element dyskusji".*

Ciekawa jest uwaga cytowanego pisma o wpływach sejmowej grupy rolniczej.

*„Nawiasowo wspomnieć wypada, że liczna stosunkowo w sejmie „grupa rolnicza" nie posiada na terenie kraju t. zw. „zaplecza". Nie chcę czy nie może — to jednak jest pewne, że działalność tej grupy politycznej nie znalazła oddźwięku na wsi".*

„Mały Dziennik" kończy swoje — czy aby tylko bezinteresowne? — wynurzenia dezyderatem, by trzytorowa droga, jaką kroczą ludowcy, mogła zostać zlikwidowana.

*„Bez względu na to, jak się w przyszłości stosunki w państwie i na wsi ułożą — wielotorowość polityki ludowej należy uznać za zjawisko niepożądane. Raz dlatego, że w stosownym momencie może odżyć tak dobrze znana dawniej demagogia, a powtóre — że rozbijanie polityczne wsi utrudnia proces konsolidacji wewnętrznej narodu, co w dzisiejszych warunkach musi być uważane po prostu za nakaz państwowej racji stanu. Na to, by zjednoczyć całość, trzeba przede wszystkim pomyśleć o konsolidacji jej elementów składowych".*

## Undo psuje normalizację

W szeregach UNDO zrodziła się ostatnio dość niespodziewanie akcja opozycyjna, skierowana przeciwko normalizacji stosunków polsko - ukraińskich.

Jak przypomina lwowski DZIENNIK POLSKI (nr. 350), ułożenie wzajemnych stosunków na odcinku polsko - ukraińskim nie jest łatwe. Dla realnego polityka podstawą oceny spraw polsko - ukraińskich jest zawsze obowiązująca rzeczywistość.

*„Rzeczywistość ta zaś przypomina, że pomiędzy interesami społeczeństwa polskiego a ruskiego istnieje mniejszy lub większy zapas przeciwieństw. Rzecz w dzisiejszym stadium polega na tym, aby te przeciwieństwa nie toczyły się na płaszczyźnie jaskrawych i gwałtownych tarć, jakich świadkami byliśmy przez tyle długich lat, ale, aby rozważać i rozstrzygać je w spokojnej atmosferze, unormalizowanej uznaniem pewnych niekwestionowanych zasad".*

„Dziennik Polski" wyraża dalej przekonanie, że

*„ten pierwszy warunek był na drodze powolnej realizacji. Znowu nie znaczy to, że zapanowała idylla. Przeciwieństwa ujawniają się, jak dawniej, ale ogólna atmosfera nie jest przepojona wybuchowym materiałem".*

Otóż powstanie w takim momencie, w szeregach partii ukraińskiej, która wzięła na siebie obowiązek normalizacji wśród własnego społeczeństwa, opozycji — wywołać musi zrozumiałe zdziwienie. A zdziwienie to rośnie, jeśli się weźmie pod uwagę argument, jakim posługuje się tutaj strona ukraińska: mianowicie powiada ona, że jest do normalizacji rozczarowana, gdyż z dotychczasowego przebiegu jej nie osiągnęła żadnych korzyści.

*„Jeśli — ciągnie dalej „Dziennik Polski" — jak twierdzi „Diło", ukraińcy spodziewali się, że po dwu czy trzech latach istniejącej obecnie sytuacji powiększą gwałtownie swój stan posiadania, staną się czynnikiem niemal rządzącym w Polsce itd. — no, to oczywiście myliłi się i nastąpiło wyraźne nieporozumienie. Ale to nie nasza wina".*

Dziennik przypuszcza, że cała ta sprawa z opozycją jest wynikiem wewnętrznej rozgrywki w UNDO i nie ma nic wspólnego z zasadniczymi interesami społeczeństwa ukraińskiego. Jest to po prostu demagogia.

*„Jeżeli jednak — kończy swoje uwagi „Dziennik Polski" — naprawdę z końcem 1936 r. mamy*

*wejść z powrotem na drogę demagogii w polityce ukraińskiej, to zawczasu trzeba ustalić odpowiedzialność, kto sięga do tego — zdawałoby się — zarzuconego już lamusa. Nie przesądzamy rozwoju wypadków, ale tę ostatnią próbę chcemy wyraźnie umiejscowić".*

## Żydzi na Madagaskar

Pomysły stołecznego „ABC" na tematy żydowskie posiadają nieraz charakter niecodziennej rewelacji. Trudno się zresztą temu dziwić: jeśli ktoś ma wciąż głowę zaprzątniętą żydami, to ostatecznie różne niesamowite pomysły muszą do tej głowy trafiać. Tak też ma się ostatnio sprawa z terenami, na które mają być przeniesieni żydzi po przymusowym wysiedleniu ich z Polski. Dotąd mówiło się przede wszystkim o Palestynie. Tymczasem ABC (nr. 370 z 27.12) powiada, że ma w zanadrzu inny teren dla żydów i to mianowicie Madagaskar. Dlaczego Madagaskar?

*„A no — powiada na wesoło pismo — bo to jest wyspa, duża wyspa, gdzie żydzi z łatwością się pomieszczą, położona daleko od innych lądów, na uboczu od najważniejszych centrów gospodarczych. Jeżeli żydzi naprawdę mają stać się narodem osiadłym, trzeba ich osadzić właśnie w takich warunkach, żeby nie mogli pętać się po całym świecie. Dlatego też w interesie samych żydów leży wybranie dla siebie kraju o takich właśnie zaletach."*

Bal — ale jak zdobyć ten Madagaskar dla żydów? Dla redaktorów z „ABC" sprawa ta nie przedstawia żadnych trudności. Poprostu

*„trzeba Madagaskar kupić od Francji".*

Za jakie pieniądze?

*„Da się to łatwo przeprowadzić w ten sposób, że część funduszów, uzyskanych z wywłaszczenia wielkich majątków żydowskich, byłaby przeznaczona na zakup Madagaskaru."*

Gdyby jednak nie udało się kupić Madagaskaru za gotówkę, to przecież można sobie tu poradzić w inny jeszcze sposób. I to w sposób następujący:

*„Kraje katolickie wykupiłyby z rąk Ligi Narodów Palestynę. Palestyna mogłaby być oddana pod protektorat takiego wielkiego narodu katolickiego, jakim jest Francja, a wzamian za to niewątpliwie Francja zaofiarowałaby na cel żydowski Madagaskar."*

Oto, w jak prosty i nieskomplikowany sposób można rozwiązywać pozornie trudne zagadnienia.

## Niemcy ojcami komunizmu

Red. K. Smogorzewski, drukujący ostatnio w prasie krajowej dłuższą rzecz o rozwoju stosunków niemiecko-sowieckich, przypomina (GAZETA POLSKA, nr. 358 z 24.12) nieudany — z punktu widzenia interesów i planów politycznych Niemiec — eksperyment przewiezienia w r. 1917 z Szwajcarii do Rosji Lenina z towarzyszami. Autorami tego pomysłu byli: feldmarszałek von Hindenburg, gen. Ludendorff i kanclerz von Bethmann-Hollweg.

*„Wszyscy trzej — powiada Smogorzewski — przemilczają ten doniosły epizod w swych pamiętnikach, ale łatwo można ich argumenty odtworzyć: — Nie udało się nam, mówi Ludendorff, zawrzeć oddzielnego pokoju z Rosją Carską... Stany Zjednoczone wypowiedziały nam wojnę. Na sojuszników liczyć nie możemy... Piłsudski pracuje tylko dla Polski... Więc trzeba wszystko uczynić, aby zepchnąć Rosję w otchłań anarchii, bo to nam pozwoli przerzucić ze wschodu na zachód potrzebne tam dla decydującej rozprawy. Otóż tę operację ułatwi nam Lenin..."*

Eksperyment z Leninem nie udał się. Zarzewie rewolucji, rozniecione w Rosji, przeniosło się do samych Niemiec i zmusiło je do kapitulacji. „Rewolucja pożarła własnych ojców."

## Wybryki, których tolerować nie wolno

Agresywność wystąpień antypolskich ze strony naszego zachodniego sąsiada przybrała ostatnio formy, dalekie od elementarnej przyzwoitości publicystycznej. Nie dawno temu głośnym echem odbił się w kraju występ niemieckiego pisma młodzieżowego „Die Jugendschaft", które w sposób bezceremonialny nawoływało do podniesienia na nowo sprawy rewizji zachodnich granic Polski. Skądinąd znowu wiemy, że biura niemieckiej linii okrętowej Hamburg — Ameryka kolportują mapy Niemiec z włączonymi w niemieckie granice państwowe zachodnimi województwami Polski.

Świeżo wraca do tych „wybryków propagandy niemieckiej, których tolerować nie wolno", KURIER PORANNY (nr. 357 z 24.12) i uzupełnia tę wiązankę wybryków nowymi faktami:

*„Organ „Związku wschodniego" (Bund Deutscher Osten), „Ostland" w jednym z ostatnich numerów wywodził, iż „suwerenność Rzeczypospolitej nad Wielkopolską jest tylko zjawiskiem przejściowym".*

*„Die Woche" — tygodnik, wydawany przez junkra, zdeklarowanego wroga Polski, Geheimrata Hugenberga, współwłaściciela wytwórni filmowej „Ufa" — ilekroć podaje mapę Rzeszy, tylekroć nasze ziemie zachodnie są albo specjalnie zakreślone, albo też graficznie tak przedstawiane, jak gdyby należały do Rzeszy."*

Stwierdzając, że

*„Jesteśmy rzeczywistymi zwolennikami poprawnych i dobrych stosunków sąsiedzkich między Rzeczpospolitą Polską a Rzeszą Niemiecką.*

„Kurier Poranny" podkreśla:

*„W interesie tych dobrych stosunków jest napiętnowanie stałe całej prowokacyjnej roboty, choćby patronowały jej najwyższe osobistości partyjne. Z chwilą bowiem, gdy nacjonal - socjalistyczna robota partyjna zagraża dalszemu rozwojowi stosunków poprawnych, zapoczątkowanych układem z dn. 26 stycznia 1934 r., nic nie powinno powstrzymywać od demaskowania roboty wywrotowej w skali międzynarodowej."*

Bo

*„nie obchodzi nas narodowy socjalizm jako zjawisko wewnętrznoniemieckie. Gdy jednak nacjonalsocjalizm świadomie bierze na siebie rolę dynamitu, rozsadzającego poprawne stosunki polsko-niemieckie, nie wolno zaniedbywać sygnalizowania najmniejszych nawet odruchów, stosunkom tym zagrażającym..."*

# WYDAWNICTWA NADESŁANE

**Kamena.** Miesięcznik literacki. Chełm Lubelski, listopad 1936. Rok IV. Nr. 3 (33). Cena 60 gr.

**Arkady.** Wydawnictwo Polskiej Agencji Telegraficznej. Warszawa, grudzień 1936. Rok II. Nr. 12. Cena 3 zł.

**Optymista.** Miesięcznik. Warszawa, grudzień 1936. Rok I. Nr. 6. Cena 60 gr.

**Wiara i życie.** Miesięcznik poświęcony sprawom religijno-społecznym i apologetycznym. Wyd. księży Jezuitów. Warszawa, styczeń 1937. Rok XVII. Nr. 1.

**Młody Polak w Niemczech.** Berlin, 20 grudnia 1936. Rok VII. Nr. 12.

**Wiadomości Kupieckie.** Miesięcznik. Organ Centralnego Związku Detalicznego Kupiectwa Chrześc. R. P. Warszawa, grudzień 1936. Rok X. Nr. 12.

**Wytyczne organizacyjno - programowe pracy starszoharcerskiej.** Projekt na VIII Zjeździe starszego harcerstwa nad j. Narosz 24 — 30 VIII. 1936. Nakładem Głównych Kwater Z. H. P. Warszawa 1936.

**Aleksy Rżewski,** b. prezydent m. Łodzi. **Prace statystyczne Zarządu Miejskiego w Łodzi 1918—1934.** Na tle zagadnień statystyki i polityki komunalnej. Łódź 1937.

**Adam Heydel. Myśli o kulturze.** Instytut wydawniczy „Biblioteka Polska". Warszawa 1936.

**Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.** Wydał, wstępem poprzedził i przypisami opatrzył **Czesław Leśniewski.** Inst. Wyd. „Biblioteka Polska". Warszawa 1936.

**Czesław Straszewicz. Gromy z jasnego nieba.** Powieść. Wyd. „Prosto z Mostu". Warszawa 1936.

**Wojciech Wasiutyński. Z duchem czasu.** Powieść. Wyd. „Prosto z Mostu". Warszawa 1936.

**Eugeniusz Szermentowski. Karierowicz.** Powieść. Nakładem księgarni Wł. Michalski i S-ka. Warszawa 1936.

**Eugeniusz Szermentowski. Historia jednej blagi.** Powieść. Nakładem księgarni Wł. Michalski i S-ka. Warszawa 1936.

Do numeru niniejszego załączamy dla wszystkich prenumeratorów czeki P.K.O. Prosimy usilnie o sprawdzenie okresu uregulowania należności i wniesienie przedpłaty za odpowiedni czas roku 1937

**Administracja**

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144 Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.

Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem